

ki.

W  
silami  
właśnie

ot czło  
powie  
brakło  
lot ta  
ceczyły  
ie czło  
o w ro  
alemic  
bedzie  
i Villin  
kilogra  
cy od  
działa  
ku zle  
spra  
spiesz  
ych 0,5  
włas r  
samolo  
y tego  
ydał  
ndz e,  
netrów  
żytecz  
ć z sie  
kande,  
konia  
potrafił  
naczej  
w po  
y 710  
dywa  
da sie  
el bez

tu sta  
po  
ilku u  
frank  
staro  
czywi  
z, by

m.

e oku

niesi  
o,  
e...  
mnie  
piete.  
mnie

pod  
zrok

obój;  
glo  
szpe  
czal  
Dla

Kim  
taj-  
dalej  
był  
dział

wra-  
na  
rych  
mie-  
on  
resz

Redakcja Tel. 1323, 1023 Adm.  
nistracja Tel. 1324, ul. Sw.   
(dawna) Karola) Nr. 4.  
Redaktor Józef Pasternak przyjmie  
od godziny 7 do 7 po południu.  
**WARUNKI ABONAMENTU:**  
PRENUMERATA miesięczna z odbiera-  
niem numerów w administracji „Echa”  
2 zł 10 gr. Odniesienie do domów 40 gr.  
Od dnia 1 stycznia 1935 r. prenumerata  
miesięczna z przesyłką pocztową wy-  
nosi 2 zł 30 gr. miesięcznie 7 zł kwarta-  
lnie (z przesyłką pocztową).  
Przebiegiem wyrażonym 1 zł 50 gr.  
Artykuły bezcenne bez ograniczeń lic-  
zebnych wysłane na zażyciu  
Rękoписów zarówno artystycznych jak i  
redakcyjnych redakcja nie zwraca.

# Echo

Rok XI Nr. 285

Łódź, niedziela 13 paźdz. 1935 r.

**CENY OGŁOSZEŃ.**  
Przed tekstem 1, 1-asa strona 40 gr.  
w, m-m 1 tam, str. 6 tam, w tekście  
40 gr., nakładowi 20 gr., zrywca 10 gr.  
strona 18 lamów, drobne 12 gr. za wy-  
raz, dla poszukujących pracy 10 gr.  
najmniejsza ogłoszenia 120 gr., dla  
reklam 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe  
w 50 proc. drożej; ogłoszenia zagranicz-  
ne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.  
Wzrostem adwokatów rycałtem 20 zł.  
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o  
25 procent droższe.  
Za termin druku i treści ogłoszeń  
administracja nie odpowiada. F. K. O.  
Nr. 62008.



## Ostatnie zdjęcia z pola walki

- Zdj. 1. Transport ciężkiego działka włoskiego na upatrzoną pozycję.
- Zdj. 2. — Transport mięsa dla oddziałów włoskich frontu północnego
- Zdj. 3. — Budowa drogi prowadzącej do Adul.
- Zdj. 4. — Główna kwatera włoska na froncie północnym.



**Uparty poseł.**  
ADDIS ABEBA 13.10 — O godz. 9 przybyło na dworzec do pociągu specjalnego 16 osób, należących do składu poselstwa włoskiego, czyli cały personel z wyjątkiem posła hr. Vincin, który odmówił wyjazdu czekając, by Abisjijczycy wywieźli go przemocą. O godz. 10 drugi sekretarz poselstwa, Degrenet wyszedł nagle z dworca, oznajmiając, że nie wyjedzie bez swego szefa. Policja poszukuje Degreneta. Jeżeli hr. Vincin dobrowolnie nie wyjedzie, to zostanie uwięziony.

**Przemówienie ministra Edena**  
GENEWA 13.10 — Minister Eden w przemówieniu do narodu angielskiego, transmitowanym przez radio, oświadczył, m. in. co następuje:  
Nie możemy zgodzić się na zwłokę, gdyż ludzie się zabiłają, a siedziby ich są niszczone. Akcja winna być szybka jeżeli pragnie się, by Liga Narodów osiągnęła wyniki, dla których została stworzona. Nie mamy żadnych sporów z Włochami, które uważamy za starych naszych przyjaciół. Nigdzie bardziej niż w Wielkiej Brytanii nie ucieszonoby się, gdyby Włochy powróciły do metod pokojowych, lecz podpisałybyśmy uroczyste zobowiązania, od których nie możemy się uchylić.

**W domu rasa...**  
ADDIS ABEBA, 13.10 Poseł Vincin i attaché wojskowy Caldrivi, według informacji Reutersa opuścili gmach poselstwa i pod eskortą udali się do warownego domu Rasa Desta.

**„Giovinezza” w pałacu negusa.**  
RZYM, 13.10 — Zanim ze strony abisyńskiej zawiadomiono urzędowo o zdo-  
bieniu Adul, wiadomość ta nadeszła do pałacu cesarskiego drogą radiową w nie-  
zwykłym momencie,  
wywołując dramatyczny elek-  
tryczny wstrząs w pałacu cesarskim otoczeniu przy-

## Możliwości akcji pokojowej mocno osłabły. Duch buntu w armji abisyńskiej?

### Wielki pośpiech Włochów.

hoczne negusa, ministrowie i doradcy oraz kilka zaproszonych gości, zebrało się około godz. 10, wieczorem. Dyskutowano o sytuacji na froncie, ponieważ od dłuższego czasu nie było już żadnych wiadomości. Jeden z wysokich dygnitarzy abisyńskich opowiadał właśnie, że niewiarygodnie żołnierze negusa zatrzymali pochód włoski, gdy w tem ktoś poruszył przypadkowo regulator radia i nagle pałac władcy Abisjii rozbrzmiał melodją hymnu faszystowskiego „Giovinezza” i ludzycy radośnie okrzykiem włoskiego tłum: „Eviva Eviva Mussolini”.

oblicza, że zastosowanie sankcji kosztowałyby Czechosłowację około 200 milionów koron rocznie. Poza tem pominałby, zdaniem dziennika, Czechosłowację cały zysk koniunktury wojennej, co najlepiej ilustruje za-  
mówienie Włoch u Bati, 300.000 par butów wojskowych i pertraktacje o dostawę węgla

**Hr. Vincin zostanie w Addis Abebie**  
PARYŻ, 13.10 Wszystkie dzienniki przynoszą obszerny opis wyjazdu członków poselstwa włoskiego z Addis Abeby, podlegającemu równocześnie faktowi, że została posła hr. Vincin w stolicy Abisjii. W ostatecznej chwili nadeszły wiadomości, że po pertraktacjach z hr. Vincim negus zgodził się udzielić mu pozwolenia na pozostanie w Addis Abebie, po uprzednim podpisaniu deklaracji:

„Le Temps” twierdzi, że hr. Vincin dlatego tak uparczywie pragnął pozostać w Addis Abebie, iż może to być po-  
zyteczne dla włoskiej tezy politycznej, która chciałaby upodobnie konflikt włosko-abisyński do konfliktu japońsko-chińskiego. Można by bowiem w takiej sytuacji przeczyć w Lidze Narodów istnieniu prawnego stanu wojny.

**Jest źle!..**  
PARYŻ, 13.10 Pogłoski na temat możliwości bliższej akcji koncyliacyjnej i pokojowej, o której donosili w piątek ko-  
respondenci genewscy dzienników infor-  
macyjnych, w sobotę mocno osłabły.

Donosiliśmy o możliwościach rychłych propozycji pokojowych — informuje ko-  
respondent „Excelsiora”, jednakże w ko-  
tach delegacji brytyjskiej donoszą się ich możliwość tylko w ramach Ligi Na-  
rodów i po natychmiastowym zaprzesta-  
niu kroków nieprzyjacielskich. Niektórzy, tak premier Laval, donosi „Echo de Paris”, mieli nadzieję, że naz-  
ty bezsprzeczny i oształtujący trumny wojsk włoskich może otworzyć drogę do jakiegoś kompromisu. Jednakże z do-  
tychczasowych wiadomości wynika, że włoska negusa stawiała

tym wypadku zaczyna przeważać opinia, że o ile nie dojdzie do interwencji zagranicznej, kampanja trwać będzie długo.

**Krótkie starcia**  
RZYM 13, 10 — Donoszą z Asmary ze źródeł nieoficjalnych, że główne zagadnie nie nad którego rozwiązaniem pracują włoskie władze wojskowe polega na trudności zaopatrywania armji znajdującej się na terenach okupowanych. Trudne warunki terenowe męczą ludzi i zwierzęta oraz zużywa-  
ją środki komunikacyjne. Nieprzyjacieli stale unikają przyjmowania bitew. Wojska włoskie posiadają się w ciągłym pogotowiu do walki, gdyż poszczególne starcia są zawsze nie-  
przewidziane i krótkie. Nie ulega wątpliwo-  
ści, że dowództwo abisyńskie pragnie wciągnąć Włochów w głąb kraju, aby jaknajbar-  
dziej utrudnić akcję zaopatrywania.

Wszystkie te okoliczności tłumaczą czemu w dotychczasowych starciach wbrew do-  
niesieniom niektórych dzienników i agencji straty włoskie były małe oraz czemu armja gen. de Bono po zajęciu Adigratu nie posu-  
wa się naprzód i dowództwo włoskie głów-  
ny nacisk kładzie na organizowanie tyłów budowę dróg i lotnisk oraz grzeńnienie za-  
pasów na nowo zdobytych pozycjach. Teren okupowany przez wojska włoskie wynosi 4 tys. km. kw.

Celem Twoim jest wygrana — środkiem jest los nabyty  
**w kolekturze M. Tyemana**  
Łódź, ul. Napiórkowskiego 65  
tel. 122-93

## Zbombardowana wieś.

RZYM, 13.10 — Specjalny wysłannik „Tribuny” donosi z Mustahil, że lotnicy włoscy zbombardowali fort abisyński w miejscowości Daguarrei, położonej na lewym brzegu rzeki Uebi Scabelli. Bombardowanie trwało 40 minut.

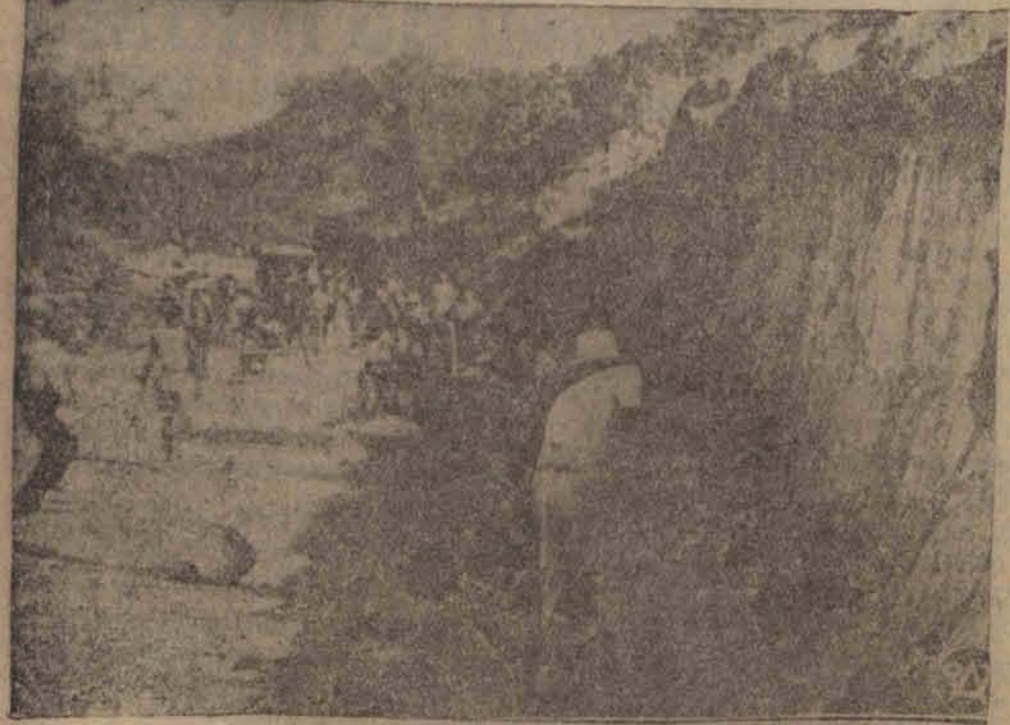
Bombardowano fort oraz sąsiednią ufortyfikowaną wieś Dagabonko, bronioną wejściami do fortu. Wiek spłonęła. W kłębach dymu widać było stada bydła, które wygnano na sąsiednie pastwiska.

## Na front.

LONDYN, 13.10 Dwaj synowie powsta abisyńskiego Martina wyjeżdżają we wtorek do Abisjii aby wstąpić na służbę do lotnictwa abisyńskiego

## Anglicy nie wierzą.

LONDYN, 13.10 Ze strony włoskiej podjęte zostaną zapewne usiłowania, by przeciąć linie kolejowa z Dżibuti do Addis Abeby oraz połączenie szosowe z Hargesy do Harraru, tak ważne dla do-  
starczania broni. Stąd właśnie wynika wielki pośpiech Włochów, którzy z Og-  
dena dążą na północ w kierunku Harraru. Szybkość Włochów jest dla nich pod-  
stawą powodzenia w obecnej wojnie. Odwrotnie zaś każdy tydzień zwłoki jest korzystny dla Abisjii. W Londynie nie dają wiary wiadomościom włoskim jakoby wojska gen. Graziani znalazły się już tylko w odległości 50 mil od Harraru. Dystans między Ual-Uaj a Harrarem wynosi 250 mil i jeszcze 3 lub 4 dni temu wojska włoskie operujące w Ogadenie znajdowały się w od-  
ległości 100 mil od Harraru. W kierunku Harraru w Londynie przywołują się wobec tego, że informacje o posuwaniu się w kierunku Harraru polegają tylko na nieporozumieniu, że wojska włoskie mogły przebyć dystans 50 w kierunku Harraru, ale pozostaje im jeszcze do przebycia 200 mil, czyli 320 kilometrów. Cały ten dystans włoski przebyć musza w najcięższych warunkach klimatyecznych.



Zane ze swej dobrej jakości  
**DRZEWKA I KRZEWY**  
owocowe, iglaste i liściaste; drzewka alejowe, róże, bzy i byliny polecają po cenach bardzo niskich  
**SZKŁKI PODZAMECKIE**  
ul. Franciszka ZAHOYSKIEGO  
poczta MAC EJOVICE, wojew. Lubelskie  
Cenunki na żądanie bezpłatnie

**KUP LOS** do I klasy 34 Loterii w szczęśliwej KOLEKTURZE  
Łódź, PIOTRKÓWSKA 117, tel. 248-68.  
**B. BONCZYKA**







# Sprawozdawcy wojenni w hełmach stalowych.

## OŁÓWKI ZAMIAST KARABINÓW.

### Nadludzkie trudy dla... Czytelnika.

**DZIBUTTI** — w październiku Ostatnie depesze przyniosły wiadomość o zgonie jednego z wojennych reporterów amerykańskich w Abisynji. Wilfried Berber zmarł na febrę. Jest to pierwsza ofiara wojny z pośród żołnierzy armii dziennikarskiej. Zamiast karabinów dzierżą ołówki, zamiast ręcznych granatów kamerę filmową. Jest ich po stronie abisyńskiej dobrych 300 po stronie włoskiej 150. Zjechali tu ze wszytkich stron świata. Są ruchliwi Amerykanie są dłuży, flegmatyczni ale wszedobylscy Anglicy, rozważni Niemcy, zapaleni Hiszpanie Francuzi stale z papierosem w zębach, milczący Japończycy i młodzieńcy Skandynawowie.

W laf 17 po wielkiej wojnie zawód sprawozdawcy wojennego zmienił zupełnie swe na stawienie. Czytelnik nie zadowala się już dziś komentarzem do komunikatu wojennego pisanym w kwaterze głównej operujących wojsk, ani opowieścią epizodu wojennego, wyciągniętego od wracającego z frontu oficera, czy podoficera. Dziś sprawozdawca wojenny musi sam być w linii, musi sam widzieć walkę, musi brać w niej poprostu udział nie walcząc, tylko potrzebując sam włożyć na głowę stalowy hełm a na twarz maskę gazową i pracować w gorącym ogniu bitewnym. Reporter fotograficzny musi nastawiać swoją kamerę niemal na linii bitewnej. Szerokie masy porażają bezpośrednio prawdy coraz bardziej realistycznej, coraz bardziej nagiej, dotykającej. Dlatego wojna włosko — abisyńska daje pole do wypróbowania nowych metod pracy sprawozdawcy wojennego.

Angielskie i amerykańskie wydawnictwa przed wysłaniem swych sprawozdawców na teren wojenny, ubezpieczyły ich w pierwie do wysokości 20—50 tysięcy dolarów wyekwi powaly należycie w ubrania i hełmy tropikalne, w hełmy stalowe i maski gazowe i tak wyekwi powanych dopiero wysłali do Afryki. I zdarzyło się już podczas walk pod Asua że reporter znalazł się nagle wśród ognia walki i zamienił tylko hełm korkowy na stalowy, przycupnął gdzieś za zatorem muru i pracował.

Ale to nie wszystko. Reporterzy bowiem maszerują wraz z kolumnami wojsk i narówni z nimi dzielą wszelkie trudy wojenne. Po stronie włoskiej nie jest to trud nadzwyczajny. Wojska włoskie posiadają dostateczny zapas wody. Ale lotne wojska abisyńskie — przebiegają szybko z miejsca na miejsce,

nieczule na spiekotę i pragnienie.

Reporter ugania się wraz z nimi, dopóki mu tchu nie zbraknie, dopóki nie padnie. Wtedy zajmują się nim wytrzymali koleźnicy i sadzą na mija, lub w auto jeśli przypadkowo jest na miejscu i dbają o wysłanie jego depeszy.

Zdarzyło się w pustynnej okolicy Ogade nu, że reporter francuski padł z wyczerpania. Wsadzono go na wóz, na którym jechał reporter niemiecki. I niemiecki kolega zajął się wystaniem depeszy chorego, choć przeznaczone one były dla dziennika, bynajmniej wobec Niemców przyjaźnie nie usposobionego. Poczucie koleżeństwa nie zna różnic politycznych.

Ciężką pracę mają reporterzy, którzy oprócz depeszy dają dłuższe opisy. Widzi się ich, uganiających w ogniu walk. Szukają dogodnych, jako tako osłoniętych od słońca i kul miejsc i w takt karabinowego ognia spisują to, co widzą.

Wysłanie depeszy i wiadomości z terenu Abisynji, to osobny rozdział trudów i zabiegów. Po stronie włoskiej sprawa ta nie na trafia na trudności. Włosi mają liczne i dobre połączenia z Europą. Ale zato każda wiadomość podlega cenzurze głównej kwatery włoskiej. W Addis Abebie nie jest łatwo wyekspedować wiadomości w świat. Naogół przewidywano gorszy stan rzeczy.

Wiadomo było, że Abisynja posiada w stolicy Jedną olbrzymią stację radiową, zbudowaną przez Włochów i liczoną się z tem, że stacja ta zostanie już w pierwszych dniach wojny zniszczona bombami z samolotów włoskich. Dotąd stoi ona, a ponadto okazuje się obecnie, że Abisyńczycy posiadają liczne inne stacje krótkofalowe, dosko nale ukryte i strzeżone, zbudowane przez specjalistę szwedzkiego, który mianowany został niejako dyktatorem radiowym Abisynji i doskonale daje sobie radę w najtrudniejszych warunkach. Ale trzeba zrozumieć, że stacje zajęte są przedewszystkiem dla depesz państwowych i wojskowych. To też przed urzędami radiowymi stoją długie ogonki reporterów, oczekujących na kolejkę. Ale gdy się już reporter dostanie do okienka, sprawa idzie szybko i w 2—3 godziny depesza iskrowa jest już w Londynie, a stąd idzie dalej, gdy potrzeba. Gorzej o wiele jest z wiadomościami pisanymi. Kolej Addis Abeba — Dżibuti jeszcze się wlezie przez niezmiernie stępy i pustynie, ale kursuje raz na kilka dni.

Reporterzy zbierają więc wspólnie swe wiadomości i wynajmują samolot, który wiezie wiadomości do Dżibuti, albo do Kairo, a stąd drogą lotniczą mkną już wiadomości dalej. Niemniej jednak potrzeba kilku dni, aby wiadomości te dotarły do redakcji. Reporterzy amerykańscy przesyłają zwykle swe wiadomości przedstawicielom swych pism w Europie, którzy kablują je dalej. Wysyłanie długich depesz byłoby bowiem jeszcze kosztowniejsze, licząc po dolarze od słowa.

W podobny sposób wysyłają swe filmy fotoreporterzy. Przekonali się oni już, że najlepsze usługi oddają małe aparaty, które filmują na jednej taśmie kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt zdjęć. Film taki zostaje następnie troskliwie zwinięty wysyłany w zwykłym liście bez wywoływania na co nie ma ani czasu, ani dogodnych warunków.

Ile cała ta robota kosztuje nerwów, trudu, pieniędzy! — I wszystko dla Czytelnika! R. N.

### Abisyński gubernator



Ras prowincji Kambata — Fitearari Zeodie Meszasza, w stroju oficjalnym. (Ras — na czelnik i dowódca sił zbrojnych prowincji w Etyopji).

### Czy pogodziliście się z losem?

Czy już niczego więcej nie pragniecie? Czy nie się Wam już od życia nie należy? Jeżeli tak nie jest, jeżeli chcecie i dążycie do poprawy — grajcie na loterii. Wygrana pozwoli Wam zrealizować marzenia. Napiszcie do nas niezwłocznie po szczęśliwy los do I-iej klasy. Nie zwlekajcie! Może tu u nas oczekuje na Was szczęście.

ZWIĄZANA ZE SZCZĘŚCIEM Kolektura

# A. WOLANSKA

Centrala: WARSZAWA, Nowy-Świat Nr. 19.  
KONTO P. K. O. 7192.

Ciagnienie 18 października r. b. Cena losu 40 zł.; ćwiartki 10 zł.

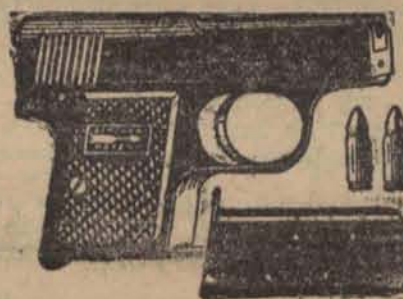
## POŻAR W MIESZKANIU córka Paul Boncoura.

Straż pożarna została zawezwana do pożaru który wybuchł na ul. de Bourgogne w Paryżu w mieszkaniu pani Paul-Boncour córki znanego męża stanu, byłego premiera i wielokrotnego ministra. W mieszkaniu p. Paul-Boncour pracowało dwóch malarzy, którzy czyścili ściany

przy pomocy benzyny. W pewnej chwili benzyna zapaliła się i, całe mieszkanie stanęło momentalnie w płomieniach, tak, że mieszkańcy jego ledwie zdążyli uciec z życiem. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej prawie wszystkie me-

ble padły pastwą płomieni. W tym samym domu o piętro wyżej mieszka znany pisarz i dziennikarz, p. Pierre Wolff, który przeżył dość przykrą chwilę, zanim niebezpieczeństwo pożaru nie zostało zupełnie usunięte.

### Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?



**Baczność** Tylko nasza firma daje rękojmię solidnego wykonania zamówień. Kto raz u nas kupi będzie kupował zawsze — tania bo wprost z fabryki SENSACYJNY WYNALEZEK 1935 r. Broń bez zezwolenia policyjnego. AUTOMAT 6 mm. wyrzucający sam gilsy po wystrzale — system „St r a l a” — strzelający do celu kulkami lub śrutem, pięknie okrydowany, płaski, zapewnia całkowite bezpieczeństwo, osobiste, huk ogłuszający. Nie psuje się może służyć na długie lata. Nadaje się do obrony mieszkań i t. p. Cena tylko 1.465. 2 szt. 9 zł. setka kul Flobert 3.65. Automat Stop w/g rzy 25.00. Szczegółowe czyszczenia i lutujemy bezpłatnie. Wysyłamy za zalicz. poczt. Adres dla listów: Gen. Przesł. na Polskę i W. M. Gdańsk „STRZAŁA”, WARSZAWA, ul. ZAMENHOFA 12/EG.

# ANTONI MAROZYŃSKI

## NIEWOLNICA MAHARADŻY

58 POWIEŚĆ EGZOTYCZNA

**STRESZCZENIE POCZĄTKU:**  
W Kalkucie wysiedli pasażerowie statku „Orissa” wśród których europeizowany Hindus, miedzianowłosa Europejka i profesor Rundstadten, za którym celnik wysłał dyskretnie wywiadowcę.  
Muni Kaleh otrzymał rozkaz śledzenia miedzianowłosej Polki, która jechała do swego brata.  
Prof. Rundstadten odnalazł zakopiszanego w tygrysy, na dzikie słońce, urzędzie... co tu dużo mówić: wypelnie wam rozrywkami każdą chwilę, tylko siedźcie tu, u mnie chociażby z rok.  
— Za rok, — rzekł Prado z naciskiem. — nasz dostojny gospodarz może być faktycznym królem niepodległej już Birmy... jeżeli tylko zechce. Jeśli przygotujecie się do zadania śmiertelnej przysięgi, to ja będę królem program na

europejskim placu boju jest kwestją paru tygodni. Z drugiej zaś strony wszystkie te polowania, rozrywki to nie dla nas, biednych ludzi. Muszę pracować na chleb, muszę zdobywać odbiorców dla naszej firmy, inaczej stracę posadę. Już i tak czekają mnie wielkie przykrości za moją podróż do Czao-ping, podróż, która, jak okazało się niestety, była zbyt ciężka... Tak, tak, trzeba odrobić te zwłoki, trzeba wyjechać stąd możliwie... jutro.  
— To szkoda, — dorzuciła Zosia zgodnie z instrukcją otrzymaną od męża uprzednio, — tutaj jest tak ładnie tak miło, — westchnęła; grała powierzoną sobie rolę bez zarzutu i Freddy podziękował jej za to ciepłym spojrzeniem. — Czy nie możnaby opóźnić wyjazdu choćby o parę dni?  
— Możnaby, gdybym wiedział, że otrzymam jakie zamówienie dla firmy. Ponieważ jednak jego królewska wysokość boi się Anglików...  
— Nie boję się nikogo! — przerwał mu gospodarz, mocno urażony.  
— Jeśli wyraziłem się źle, bardzo przepraszam. Niemniej muszę stwierdzić, że wasza królewska wysokość jest jedynym księciem w Indiach, który ode mnie nie kupił nic. Byli tacy, co wahałi się, owszem, ale wkońcu przekonałem każdego następującymi argumentami: Po pierwsze, trud i koszt! dostarczenia zamówionej przez odbiorcę broni do wyznaczonego przezeń miejsca bierze na siebie nasza firma. Po drugie, w razie skonfiskowania transportu przez Anglików w drodze, firma wysła drugą transport inną drogą bez żadnych dopłat, po trzecie, w razie przychwycenia tran-

sportu już na terytorjum odbiorcy, firma zawiadania władze angielskie, że dany odbiorca zamówił broń myśliwską a tylko omyłkowo wysłano mu inną; Anglicy w to oczywiście nie uwierzą, ale też nie będą mogli dowiedzieć winy odbiorcy, nie będą mogli stosować wobec niego żadnych represyj, gdyż broń inyśliwska posiadać wolno. Po czwarte...  
— Wystarczy, wystarczy, — wtrącił Bahadur z uśmiechem; — skoro za tę cenę będę mógł zatrzymać państwa u siebie choć parę tygodni to niechże pan poleci wystać dla mnie ze sto strzelb i odpowiednią ilość ładunków.  
— Sto strzelb? Zaszło tu, widzę małe nieporozumienie. Ja nie jestem agentem sklepiku z bronią, tylko przedstawicielem największych w Ameryce zakładów fabrycznych „Wolfson-Steel-Company”. Minimalne zamówienie, jakie wykonujemy musi opiewać na dziesięć tysięcy karabinów, plus pięć milionów ładunków.  
— I tak olbrzymi transport można przemyśleć? Niedowiarli! Jak?  
— Niestety nie wolno mi wtajemniczać w te sprawy nawet naszych odbiorców. Zresztą po co, skoro firma ponosi całe ryzyko i wszelkie związane z dostawą wydatki, wśród których główną pozycję stanowią łapówki.  
— Odbijacie to sobie zapewne w kosztach towaru. Ileż też naprzykład... pytam tylko z ciekawości... liczyście za pięciostrzalowy karabin?  
Freddy z najpoważniejszą miną wyjął notes i zajął do niego.  
— Sto czterdzieści dziewięć i pół do lara, — odparł.  
— Ho, ho!  
— Drogo, przyznaję, ale tę cenę płać nam tylko odbiorcy w głębi kraju, ze względu na duże ryzyko transportu przez terytorja angielskie. Natomiast liczymy o dwadzieścia dolarów mniej na sztuce odbiorcom, których posiadłości dotyczą morza, lub bezpośrednio sąsiadują z takimi krajami, jak Afganistan i z drugiej strony Siam.  
— Siam! — zawołał Bahadur z nagle ożywieniem.  
— Siam, — Freddy już wyjął z kle-

szni mapę Birmy i rozłożył ją przed księciem. — Siam graniczy na przestrzeni dobrych dwustu kilometrów z krainą ludów Shan, których wodzowie tylko nominalnie uznają zwierzchnictwo angielskie i którzy są, o ile mnie wiadomo, wiernymi sojusznikami waszej królewskiej mości. Tamteży można bez obawy importować do Birmy nie tylko dziesiątki tysięcy karabinów, ale nawet armaty!  
— Armaty, — powtórzył znów książe Pagan rozmarzonym głosem.  
— Tegoroczny typ naszych dział szybkostrzelnych nie ma sobie równego na świecie. Jeśli z braku większych zamówień z Azji, firma nasza będzie zmuszona oferować te działa Angli i Francji, skończy się nieustanne zwycięstwo Niemiec, Wasza królewska mość musiałaby chyba słyszeć o zakładach fabrycznych „Wolfson-Steel-Corporation”?  
— Owszem słyszałem.  
— Wśród oceanu beczelnych kłamstw Freddy’ego sterczała tylko jedna wysępka prawdy, która służyła mu za odskocznię i do której raz po raz nawracał, aby nadać pozory wiarygodności swoim wynysiom. Ta jedyna prawda była firma „Wolfson-Steel-Corporation”. Amerykańska fabryka broni tej nazwy rzeczywiście istniała jeszcze wówczas i była dość znana w Azji z swoich wyrobów. Ale Freddy Prado z tą firmą nie miał nic do czynienia... dotychczas, ani wogóle z przemysłem wojennym, był przecież z zawodu tancerzem, a „z powołania” niebieskim ptakiem. Jako niebieski ptak nabrał już dawno wprawy w lganii, co ułatwiło mu teraz jego „wielką grę” z Bahadurem, którego achillesową piętą znał do brze dzięki informacjom rzekomego profesora Rundstadstena.  
— Ostatnio firma nasza zaczęła również fabrykować łodzie podwodne oraz samoloty, specjalnie przystosowane do miotania bomb... — Tu wspaniała lgarz znów zaczął szperać w swym notesie.  
— Z terytorjum Indji Brytyjskich otrzymałem dotychczas zamówienia na dwie... plus jedna, plus jedna... plus

dwie... razem, na sześć łodzi podwodnych.  
— I pan tak niebezpiecznie notatkę nosi przy sobie?  
— Są, rozumie się, szyfowane i to bardzo zabawnie; łódź podwodna zwisa u mnie: limuzyna, karabin, parasol, kulmiot; młynkiem do kawy, i tak dalej. W razie ewentualnej rewizji, osobistej, Anglicy przekonają się że jestem niewinnym agentem jakiegos do mu towarowego... Ale, wracając do samolotów, do których książe indyjscy żywią narazie zupełnie niezrozumiałe uprzedzenia, to, moim zdaniem, broń...  
Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy i spędziła Bahadurowi sen powiek najdokładniej. Marzył, nie mogąc zasnąć, a nie mógł zasnąć właśnie dlatego, że myślał błędnie w kramie marzeń, z której nawet znuzenie niełatwo zdola wyrwać człowieka. Marzył znowu tak, jak dawniej, zanim do wiedział się o aresztowaniu Lohar Bar, z jego spiskowcami, oraz o skonfiskowaniu przez Anglików broni, jaką przewiózł do Indji statek niemiecki. Wiadomość o tych wypadkach przygnębiła go niezmiernie, odsuwała zda się m dziesiątki lat dzieje odzyskania niepodległości Birmy i powrotu na tron dynastji książy Pagan. A teraz nagle dożyły błogie nadzieje; można, okazuje się, sprowadzić bez trudności najbardziej nowoczesną broń, można przykrotać się godnie do ostatecznej rozprawy z najeźdźcą.  
W marzeniach swoich Bahadur już się z nim rozprawił. Już widział oczyma duszy swój zwycięski pochód przez Dolną Birnę ku Zatoce Martaban. Przedewszystkiem trzeba zaprzęgnąć Anglików w morze, obsadzić Rangun oraz inne, pomniejszych porty i tam trwać na posterunku aż do zawarcia pokoju gwarantującego krajowi niepodległość Górna Birma to fraszka; tu jego ludzie zrobia swoje na północy, a dzielni górale Shan w środku i na południu. Najcięższe walki rozegrają się w Dolnej Birmie, tej jedynej bramie kraju, tak znakomicie obwarowanego górami.







Dźwiękowe Kino  
**DOM LUDOWY**  
Przejazd 34

Bezkonkurencyjna **FRANCISZKA GALL** w swej najlepszej kreacji pt.  
**WERONIKA**

Nadprogram: Wiosna ptaków — film w kolorach, oraz tygodnik PAT  
UWAGA: W przerwach koncert najlepszego „Zespołu Łodzian”  
nagrodzonego trzykrotnie I szą nagrodą.  
Początek koncertów: W soboty niedziele i święta o g. 3.30, 5.30, 7.30 i 9.30  
Początek seansów: W soboty, niedziele i święta o g. 2 pp. w dnach powaz. o g. 4 pp.  
Ostatni seans o g. 10 wiecz.  
Ceny miejsc na pierwszy seans po 40 i 25 gr.

# SPORT.

## Czy Ł. K. S. zwycięży? NIEDZIELA NA BOISKACH.

Program niedzielnych imprez sportowych jest następujący:

**WARSZAWA.**  
Na stadionie Wojska Polskiego o godzinie 12 mecz o mistrzostwo Ligi Le-gia—Cracovia.  
W Gimnachu Cyru o g. 12 mecz bok-serski o mistrzostwo Warszawy Polo-nia—Makabi.  
W Teatrze Nowości o g. 13 mecz bok-serski o mistrzostwo Warszawy Polo-nia—Fort Bema.  
Na Dynasach o g. 16 zawody kolar-skie o ciekawym programie.  
Na trasie Warszawa—Sochaczew — Warszawa (75 km.) odbędzie się o 10 rano wyścig kolarski robotniczych klu-bów.  
Na Forcie Bema o 9 start do wyścigu kolarskiego na 125 km. dla licencjonowa-nych i na 75 km. dla nielicencjonowa-nych

Pozatem odbędzie się raid motocyklo- wy Legii na trasie Warszawa—Kraków —Warszawa i mecze zapasnicze o mistrzostwo okręgu warszawskiego Skra —Elektryczność i Rywał—Świt

**W KRAJU.**  
W Krakowie mecz ligowy Wisła —Pogoń i konferencja Związków Sporto- wych w sprawie ułożenia terminarza roz-grywek na sezon 1935-1936.

W Łodzi mistrzostwa bokserskie okrę-gu łódzkiego i Dzień Lekkoatletyki.

W Wielkich Hajdukach mecz motocy- klowy Polska— Niemcy i mecz ligowy Polonia—Ruch.

W Świętochłowicach mecz ligowy Śląsk—Garbarnia.

W Poznaniu mecz ligowy Warta—ŁKS.

We Lwowie—mecz finałowy o wej-scie do Ligi Dęb— Czarni i turcji ping-pongowej z udziałem mistrza świata Wegra Barny.

W Wilnie—mecz piłkarski Skoda—WKS. Śmigły.

### ZAGRANICA.

W Budapeszcie—mecz lekkoatletycz-ny —Polska—Węgry.

W Szczecinie—mecz piłkarski Niem- cy—Łotwa, Sędzią tego meczu jest Po-lak Rutkowski.

„Prawo do Szczęścia”  
zyskuje nabywca LOSU  
**Z KOLEKTURY Nr. 100**  
Łódź, Andrzeja Nr. 2 „PROMIEN”  
więc przyjdź, wybierz swój LOS  
i zwycięż w walce o byt.  
Ciągnięcie I klasy już 18 października.



Do mycia bielizny: HENKO, soda do prania i bielizna.

**Rasowy gracz**  
nabywa los  
w Kolekturze „Zespół Pracy”  
Łódź, Piotrkowska 108, tel. 106-85

**PAPIEROSY dla ZNAWCÓW**  
**EGIPSKI PRZEDNI**  
20 sztuk — zł. 1.80

PRZYJMĘ Pana lub Panią na mieszkanie.  
Wład: Abramowskiego 33/35, m. 44.

DOM o dwóch mieszkaniach do sprze- dania. Widzew, ul. Nowogrodzka 31 Zu- borski F.

SEJONECZNE pokój i kuchnia w ogra- dzie, do wyjęcia Aleja 1 Maja 91.

### Niedzielne dancingi - bridże w Związku Oficerów Rezerwy

Sekcja Towarzystwa Z.O.R. podaje do wiadomości, że począwszy od dnia 13 bm. urządzić będzie w lokalu własnym przy ul. Moniuszki Nr. 1 (II p. front) „Niedzielne Dancingi - Bridże” z udziałem kwartetu bez robotnych rewerelersów p.n. „Zespół Łodzian” na które najuprzejmie zaprasza Członków z Rodzinami.  
Wprowadzeni goście mile widziani. Po- czątek o godz. 17-ej koniec o godz. 24-ej. Wstęp wolny.

**W cierpieniach**  
reumatycznych, artretycznych, bólach nerwo- wych i głowy

STOSUJE SIĘ TABLETKI  
**Togal**  
TOGAL USMIERZA BÓLE I PRZYNOŚI ULGĘ  
Obecnie zniżona cena zł. 1.50 za rurkę

**DANCINGI Ł. R. R.**  
Nie zapominajmy, że najmilej spędza się czas na five-o'clockach Łódzkiej Rodziny Radiowej, które odbywają się w każdy wtorek w godzinach od 17 m. 30 do 20 m. 30 w sali Restauracji „Halka” przy ul. Moniu- szki Nr. 1.

### Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski: godz. 4 popoł. „Szesna- stolatka”, wiecz. godz. 8.30 w. go- cinnie występy Juliusza Osterwy w ko- medii „Ulekle mi przepióreczka”.  
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Panna Malczewska  
Adria — Córka gen. Pankratowa  
Casino — Sequoia  
Czary — Młode orły  
Cyrk Staniewskich pl. przy ul. Bandur- skiego. Dzień 2 przedstawienia o 4.30 pop. i 8.30 w.  
Corso Ł. Jestem zbiegiem. II Świat jest zakochany.  
Czary Bar Miewa.  
Dom Ludowy — Weronika  
Europa, Folies Bergere.  
Grand - Kino — Dwie Joasie  
Metro — Córka gen. Pankratowa  
Miraż — Harmonia  
Mimosa — 1) Don Juan; 2) Dama z Moulin Rouge  
Przedwiośnie — Chłopcy z placu broni  
Palace — Walc dla ciebie  
Rakieta. To lubią mężczyźni.  
Rialto — Miłośniki  
Sztuka — Wesola wdówka  
Zachęta — Piotruś

### Co zgotować jutro na obiad?

Barszcz małopolski. Befszyk z karto- felkami naleśniki z serem.

**WINSZUJEMY**  
Jutro: Kalbstowi  
Wschód słońca 5.55  
Zachód słońca 16.51  
Długość dnia 10.56  
Ubyło dnia 5.26  
Tydzień 41

10 ZŁOTYCH miesięcznie, urzędnikom na wypłatę konfekcja: obuwie, bielizna manufaktura. franki. Charl. Piotrkow- ska 37 w podwórzu

**ASTROLOG CHIROMANTA**  
pr. „**ERGANDI**”  
Przeprowadza: przeszłość, teraź- niejność i przyszłość z całą do- kładnością. Uprzedza od praktycz- nych błędnych ujęć. Powie w jakim czasie grze w loterii, udziela rady w niepowodzeniach, sprawach handlowych i procesow- nych, wskazuje właściwego męża, lub żonę, ażeby było dobrane małżeństwo. Przyjęcia osobiste od 10 do 21 od 3 do 8 godz.  
Łódź, ul. Główna 13, m. 2.

Fortuna kołem się toczy  
Raz tego szczęściem obdarza  
„Drugą raz innego w z bogactwa

**w Kolekturze Nr. 403**  
**STEFAN POKÓJ**  
Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 95  
Sklep Tytoniowy.

**2** razy po **1.000.000** zł.  
na nr. 61415 i 72450

**4** razy po **100.000** zł.  
na nr. 85899, 107462, 112612 133710

**7** razy po **50.000** zł.  
na nr. 26104, 41828, 96151, 109672, 115045, 143170 i 152252

padło ostatnio w szczęśliwej Kolekturze

# KAFTALA

Łódź, Piotrkowska 54.  
Ciągnięcie I klasy rozpocznie się już 18 b. m.  
Listowne zamówienia załatwiamy odwrotnie. Konto w P.K.O. 804.761.

## WYGRASZ u KAFTALA!

**DEFEKTY SKÓRY**  
piegi, wypryski, wagner i p. usuwa

**MYDŁO HERBA**  
**KREM HERBA**

**VOXRADIO** do sieci z 3 lampami zł. 135 — z 4 lampami zł. 180 — równo- 2 ta raty od 5 zł. tygodniowo Piotrkow- ska 79 w podwórzu.

**MEBLE**, sypialnie brzoza, oliwka, je- sion, orzech, dąb, garderoby, łóżka, sto- ly, krzesła, kredensy, gabinety stylowe itd. sprzedaje tanio na raty, zamienia stolarnia: K. Galar, Warszawska 16, tel. 231-80.

**O** rozwodach, separacjach, ślubach cywil- nych i innych udzielam infor- macyj płatnych  
**Kilińskiego 87, m. 21,**  
tel. 102-38, 4-6.

**PLACE** budowlane, różnej wielkości od 600 metrów, blisko ulicy Pabjanickiej do sprzedania. Przystanek tramwajowy na miejscu Otto Krause. Łódź. Pabjanic- ka 47.

**Place STOKI**  
sprzedaje w święta i codziennie DWÓR  
Święto pięcioletni teren. Dojazd 4-ka i 10-ka Elektryczność, szkoła, kościół.  
Tanie i blisko.

**MEBLE** gotowe, pojedyncze i komplety od skromnych do najwykwintniejszych (od zł. 500 za kompletne urządzenie pokoju). Wszelka zamiana. Poleca wytwórnia S. Ber- nacki, Piotrkowska 275, tel. 262-05.

**POKÓJ** umeblowany z oddzielnym wej- ściem odnajmę ul. Słowiańska 13 m. 15 I piętro

**CHRZEŚCIJAŃSKA** sprzedaż szkła o- kiennego, poleca szyby okienne, mato- we, ornamentowe i wystawowe oraz wszelkiego rodzaju oszklenia po cenach niskich. Pl. Reymonta, ul. Rzgow- ska nr. 2 w podwórzu

**Zurnale mód**  
NA SEZON JESIEN — ZIMA  
w bogatym wyborze są do nabycia w biurze Dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”  
Łódź, Andrzeja Nr. 2 tel. 112-88

**KOMUNIKAT**  
**WAGONS LITS | COOK**  
w Łodzi Piotrkowska 68, tel. 170-70, 170-77

**Wycieczka do PARYŻA**  
Odjazd 19 b.m. Powrót indywidualny zł. 332.

**Wycieczka do WIEDNIA**  
Odjazd 27 bm. na 1 tydzień i 2 tygodnie zł. 95.—

**Indywidualne przejazdy do AMERYKI**  
okretem M/S „PILSUDSKI”

**Bilety LOTNICZE**  
we wszystkich kierunkach

**Ulgowe bilety do Paryża i Brukseli**  
**KARTY OKRĘTOWE**  
we wszystkich kierunkach

**UCZELNIA DLA LUDZI PRACY!**  
Po raz pierwszy w tym roku zostały uru- chomione przez Zarząd Miejski Kursy Spo- łeczne. Nowa placówka oświatowa daje moż- ność pogłębienia posiadanych wiadomości prawie we wszystkich kierunkach. Rozpoczę- cie wykładów w dziedzinie Bałuty przy ulicy Sierakowskiego 26 nastąpi 7 bm. Nauka na Kursach Społecznych odbywa się bezpłat- nie. Kierownictwo chce umożliwić korzysta- nie z tak pożytecznej placówki wszystkim za- interesowanym mieszkańcom dzielni Bałuty przyjmując zgłoszenia w dalszym ciągu od godz. 19 do 21 codziennie przy ul. Sierakow- skiego 26 — praw o II p

**NIKLOWANIE**, srebrzenie, złoconie po- wlekanie miedzią wykonuje pierwszo- rzędnie firma Famak, właśc. E. i E. Kum- mer Łódź. Wigury 7 (Pasta). Tel. 150-72.

**Nowości**  
Kanapa-Lóżko, Fotel-Lóżko oraz Fotele Klubowe, Tapczany, Otmány, Leżanki, Krze- śła. Materace higieniczne poleca po cenach niskich i na dogodnych warunkach Zakład Tapicerski **TADEUSZ PAWEŁCZYK**, Kilińskiego 218 (róg Napięrkowskiego) telefon 357-33.

**SZKOŁA TANCÓW** prof. I. Wilczka Piotrkowska 120, tel. 222-71 wycza bez względu na zdolność wszelkich tańców salonowych, nowoczesnych i wirowych. Nauka odbywa się w grupach i pojedyn- czo. Na żądanie w prywatnych domach. Kancelaria czynna od 10—2 i od 4—10. Ceny umiarkowane.

**Szkoła Tańców Salonowych Władysława Cyrulskiego**  
Łódź, Al. Kościuszki 21, tel. 211-26.  
Zgłoszenia do kompletów i na lekcje individu- alne przyjmuje kancelaria codziennie od godz. 10 — 2 i 4 — 10 wieczór.

**DOM** murowany dwu-mieszkaniowy z ogródkiem, do sprzedania w Nowym Zio- cie, ul. Danielewicz 7 przy kościele.

**Tylko zł. 2, 50 gr. miesięcznie**  
kosztuje abonament „ECHA” z odnośnikiem do domu  
Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.  
**Adres:**  
zwirki 2 (Karola) lub tel. 102-28, lub Piotrkowska 11, tel. 102-29,  
Przy odbiorze w administracji Zwirki 2 (Karola) lub Piotrkowska 11 prenumera- ta wynosi tylko 2 zł 10 gr.

Dźwiękowy kinc-teatr  
**Zachęta**  
Zgierska 26

Dziś i dni następnych.  
I. Najwspanialsza komedia produkcji wiedeńskiej p. t.  
**„PIOTRUS”**  
Franciszka GALL  
w roli głównej

II. Dramat erotyczny p. t.  
**Przyjaciele i kochankowie**  
w rolach gł.: Adolf Menjou i Lili Damita



# KOMU PRZYPADNIE KORONA... 14-letnia księżniczka królową Grecji? JERZY II NIE CIESZY SIĘ SYMPATJĄ NARODU.

Grecja jest już monarchją. Republikański rząd Tsaldaris uważał się tylko za zastępcę króla. Wynik głosowania nad kwestją ustroju państwowego nie ulega już dzisiaj wątpliwości, to nie dotyczą one przyszłego ustroju państwa.

— lecz osoby króla.  
Grecja jest już dzisiaj monarchją, ale niewiadomo jeszcze, kto zasiądzie na tronie greckim. Różne intrygi, jakie kłębią się obecnie w Grecji, są mało znane zagranicą, i mało kto wie, że istnieje inny pretendent do tronu greckiego prócz Jerzego II. Nic dziwnego, bo tym pretendentem jest 14 letnia dziewczyna.

Księżniczka grecka Aleksandra, która w tych intrygach odgrywa czynną rolę, jest córką Aleksandra I, który był królem greckim od r. 1917 do 1921. W roku 1917 ententa zmusiła rolę Konstantyna do abdykacji i na tron wstąpił jego syn Aleksander, wówczas młody chłopak, który ledwie ukończył szkoły. Dyplomaci ententy widzieli w nim uległe narzędzie ich woli.

Aleksander I ożenił się w r. 1920. Świadkiem przy cichym jego ślubie był Venizelos, a ślubu udzielił mu nie patriarcha, lecz zwyczajny ksiądz. Jesz-

cze w tym samym roku Aleksander I umarł wskutek niezwykłego wypadku: ukąsiła go mała z którą bawił się w ogrodzie swego pałacu, z ukąszenia wywiązało się zakażenie krwi, które spowodowało gwałtowną śmierć.

W kilka miesięcy po jego śmierci urodziła się mała Aleksandra. W owym czasie Konstanty wstąpił ponownie na tron grecki. Naród wspominał z żalem Aleksandra i nie lubił Konstantyna. Aleksander zdobył liczne sukcesy. Udało się również Grecji zdobyć Smyrnę i w syp na morzu Egejskim. Tracie i Adrianopol. Za panowania Konstantyna Grecja straciła na rzecz Turcji małą Azję i znów musiał Konstantyn iść na wygnanie. Rządy objął brat Aleksandra I, Jerzy II, ale po kilku miesiącach jego panowania ogłoszono republikę.

Chociaż Jerzy II musiał opuścić Grecję, bratanica jego mogła spokojnie pozostać w ojczyźnie. Żyła ona z swoją matką w zacisznej willi w Pireusie i przez 14 l. nikt się o nią nie troszczył. Do piero gdy po wypędzeniu Venizelosa wywioła się znów kwestja monarchji, zaczęto mówić o małej dziewczynie. Opowiadano sobie o niej historyki i a negdoty. I tak mówiono o zdumiewającym podobieństwie dziecka do jej prababki, królowej angielskiej Wiktorji. Po dobieństwo to stwierdzono na balu ubiegłej zimy w Atenach kiedy po raz pierwszy ujrano młodą księżniczkę.

Nie należy lekceważyć tych anegdot w Grecji. Grecy są wciąż narodem romantycznym, duch Byrona żyje w jej intelektualnych sferach. Łatwo też zrozumieć, że urodzona i wychowana w Grecji, uważana za rasową Greczynkę córka lubianego i tęgicznie zmarłego króla może stać się ideałem narodu.

Oczywiście, że polityczna rzeczywistość nie kieruje się takimi romantycznymi ideałami. Są dwa powody, dla których mała księżniczka może być brana poważnie w rachubę jako pretendentka do tronu Grecji. Jednym z powodów jest ten, że król Jerzy II nie cieszy się wcale ogólną sympatją. Może wyrażenie to jest nieco za silne; ale po krótkich jego rządach zapomniano o nim niemal zupełnie. Ale nie zapomniano o jego nie szczęśliwym małżeństwie z księżniczką rumuńską Elżbietą, siostrą króla Karola które skończyło się rozwodem. Z osobą jego związaną są różne skandaliczne historie, które szkodzą osobie króla.

Drugim powód jest bardziej realny. Sam Tsaldaris jest silną osobistością polityczną i cieszy się wielkim powodzeniem. Po wojnie z Venizelosem pestił jego wzrost znaczenie, podobnie jak generała Kondyljsa. Gdyby księżniczkę Aleksandra została królową, Tsaldaris zostałby

## PODSŁUCHANE

Z DZIENNICZKA WRAŻEN PANNY MANI.

- Panna Mania jedzie po raz pierwszy w życiu okrętem. W dzienniku wpisuje codziennie swoje wrażenia.
- 10-go lipca: Słonko spogląda na mnie przyjaźnie, kapitan okrętu także.
- 21-go lipca: Pogoda zaczyna być pochmurna, kapitan także.
- 22-go lipca: Kapitan oświadczył mi dzisiaj, że mnie kocha. Ja jednak nie wyjdę z zamądz nigdy.
- 23-go lipca: Kapitan przysięga, że jeśli go nie wysłucham, wysadzi okręt wraz z całą załogą i pasażerami w powietrze. Ja jednak jestem niewzruszona.
- 24-go lipca: Dziś nie zaszło nic nadzwyczajnego.
- 25-go lipca: Uratowałam życie 671 osobom.

## WŚRÓD PRAWNIKÓW.

- Nie gniewaj się Jerzy, ale twoja żona naprawdę nie odznacza się pięknoscia.
- Tak, ale za to ma miłjon „okoliczności łagodzących“.

## KAZANIE.

- Ilekroć wrócę pijany do domu, moja żona staje się zaraz historyczna.
- Pan chciał zapewne powiedzieć: historyczna?
- Nie, nie historyczna. Opowiada mi mianowicie zawsze tę samą historję.

**LUDWIK WOHL**

# LAWA

**POWIEŚĆ**

### STRESZCZENIE POCZĄTKU:

Don Tomaso mieszkał na letniku w małej wiosce w górach. Wznowił z żoną i córką Gracją. Z gabinetu jego wyszła młoda piękna kobieta, którą odprowadził przed dom. Odjechała autem, a wulkan zaczął działać. Zameldowano p. Ormelle. Panna Obranowska, młoda lekarka w Warszawie, spieszyła do szpitala. Na przystanku zemdlała jako cudzoziemiec którego zabrała taksówką do domu. Obranowska zabrała go samolotem do Włoch.

— Czy to ma co wspólnego z Franceskiem... z matym Caglianim?  
Po upornej twarży, okolonej włosami koloru miedzi przesuwa się groza przejmujący skurcz.  
Colette d'Arcis uśmiecha się.  
Ta sama kobieta, której uśmiech wyoływał u mężczyzny zachwyt i uniesienie.  
— Rozumiem— powiada — pani jest przyjaciółką Francesca, prawda?

— ... t., tak.

— Chwała Bogu! — zawołała d'Arcis triumfująco. — Przynajmniej w ostatnim momencie powiodło mi się. Opowiem pani wszystko, co pani chce i nawet więcej. Niech siostra da spokój! To mi nie nie zaszkodzi, zdechnę w swoim czasie. Opowiem pani wszystko. Aa... myślał, że już jest górą, bo stary umarł?! Wiąć ze na można nie liczyć się?... Czekaj bydlę, ja jeszcze żyję! Niech pani słucha: Francesco wpadł przez Ettore. Tak, tak kochana pani! Całe nieszczęście spowodował Ettore, a do tego użył mnie. Wtedy byłem na górze, w Mentonie... Siostrze, niech siostra odejdzie stąd! Dalej, jeszcze dalej, psiekrew!... Zaczęła mówić szeptem: — Odbywały się wielkie manewry włoskie. Ettore bardzo się niemi interesował. Był wszędzie: w San Remo, w Ospedaletti, był kilka razy u mnie w Mentonie... Miałam dom na stoku gór, do granicy było pięć minut drogi. Wtedy nazywa-

łam się inaczej, rozumie pani.

Zatrzymała się. Bolesny kaszel wstrząsnął nią.  
— Tylko najważniejsze! — prosiła ko bieta, siedząca na skraju łóżka.  
D'Arcis roześmiała się ochryple.  
— Niech się pani nie obawia, ma pete. Co mam powiedzieć, to powiem... On był pewny, że teraz już wszystko pójdzie gładko!... Mylił się.  
Zaczęła mówić jasno i zwięźle.  
Zdawało się, opanowała ją nowa, tajemnicza siła.  
— Co robiłam w Mentonie, to jest sprawa drugorzędna, ale Ettore dał mi znak, żebym się zainteresowała małym Caglianem. Usłuchałam. On był bardzo miły... tak, chłopiec pani jest bardzo miły... a Ettore powiedział: „urządź tak, żeby on ciebie odwiedził w twoim domu”. Dobrze. Zaciągnęłam go do siebie. Naturalnie, nie miał pojęcia, że jest zagranicą. Wogóle nie miał prawa opuścić czasu oddziały, a tem bardziej przekraczać granicy. W tym samym czasie w sztabie generalnym zginęły jakieś papiery, jakie — to nie ma znaczenia. Oczywiście spozstrzegły się i zaczęli na gwałt szukać winnego — Znowu roześmiała się cicho. — Dopiero niedawno złapał go. To był bardzo zrzęzny typ, ale mniejsza z tem, bo wtedy nikt nie domyślał się jego istnienia... Szukali i szukali: Przesłuchali wszystkich. I małego Cagliana też. Ten nie przyznał się, że przekroczył granicę; powiedział, że był w kinie. Dziecko!... I wówczas powien osobnik szepnął, komu trzeba, na ucho: „okłamał was, wiem, że był zagra-

nicą wprowadzić niechętnie to mówię, bo byłem z nim w bliskich stosunkach... ale dla dobra sprawy... Tym osobnikiem był Ettore Ormella. Znowu zatrzymała się. — Wtedy udawał przyjaciela małego Cagliana — ciągnęła po krótkiej przerwie — starszego, bardzo wyrozumiałego i jeszcze więcej życzliwego przyjaciela. Powiedział matemu Caglianemu, że ze sztabu wykradł bardzo ważne papiery i że podejrzenie spada właśnie na niego. Chłopak chciał natychmiast zameldować się u swoich władz — przecież nie zawinił, prawda? Ae Ettore powie dział: „Nikt ci nie uwierzy. Skłamałeś, żeś był w kinie, a oni wiedzą, że byłeś zagranicą. Teraz pozostaje jedno: musisz wiać z kraju, póki się wszystko nie wyjaśni. Jeśli zgłoszisz się teraz, to mogą ciebie postawić pod ścianę. Mam do ciebie stosunki i później, jak się wszystko uspokoi, zatuzusuję sprawę... I biedny chłopak uwierzył mu. Był zanadto zdenerwowany, by mógł się zastanowić. Tym razem naprawdę uciekł zagranicę. W ten sposób powstała i zdrada stanu, i dezercja... Ettore dopisał swego. A ja cały czas nawet nie domyślałam się, że prosto chciał usunąć z drogi młodego Cagliana, aby się ożenił z jego siostrą... bo chłopak był przeciwny temu; i zdaje się, to on podburzył ojca... A najbliższe jest to, że mnie użył do tego szubrawstwa, mnie! lotr...  
Znowu napadł ją kaszel, od którego skreślał się pod koldra.  
— Tak — podjęła, ciężko oddychając — teraz pani wie wszystko, niechże pani nie wypuści go z rak... Boże, gdy

byłbym mógł choć na dwie godziny wstać z tego przeklętego łóżka!... Już jabył się postarała, żeby przynknęła ptaszka! Wtedy jak pójchałam do starego bywałam bardzo ostrożna... myślałam o swojej skórze... łatwo mogli mnie nakryć, bo zreszta to jest obojętne... Błagam pania, niech pani zdemaskuje tego łajdaka... i pomóż swego chłopca... Ja już...  
Jej głos przeszedł stonniowo w bezdźwięczne mamrotanie, którego nie można było zrozumieć.  
Grubo obandażowane ręce błądziły po koldrze jak bezkształtne, a żywe stworzenia.  
— Oo... och! stęknęła Colette d'Arcis.  
Osunęła się bezwładnie i znieruchomiała.  
Siostra podbiegła do łóżka i pokreślała głową.  
— Pani nie powinna była rozmawiać tak długo — rzekła surowo.  
Z wzwrotem spojrzęła na przybłąka, która wstała, bez słowa poźegnała się i wyszła ciężkim krokiem, powlócząc nogami jak bardzo stara kobieta.  
Ettore Ormella zerwał się z miejsca, gdy panna Obranowska weszła do hallu hotelowego.  
— Już godzinę czekam na ciebie, cara! — zawołał z wzwrotem.  
— Ale jak ty wyglądasz, Natti!... Na miłość Boską, niedobrze ci?  
Natafia spojrzęła wokół.  
W hallu było dużo osób, z sali iadnej dolatywał brzek talerzy.  
d. c. n.

# Tylko brać i wybierać!... NIEŚAMOWITE WYNAZDKI.

Małuczko, a frapujące jeszcze bezkrytyczne rzesze, rozmaite „cuda“ magji i spirytyzmu staną się własnością wszelkiego rodzaju laików. Już dziś krąg takich „nadprzyrodzonych tajemnic“ rozszerzył się bardzo. Przeszły już być monopolom wtajemniczonych rozmaite pukające stolki, wirujące spodki, ukazujące się na seansie spirytyzmy duchy i rozmaite sztuczki magiczne, wywołujące zachwyt i zdumienie olśnionych takim „cudami“ widzów. Nastal zmierzch i w tej dziedzinie „wiedzy“, a sprowadziła go wszedobylska wynalaz-

czego ludzka. Oto w niemieckim Urzędzie Patentowym w Berlinie, w dziale spraw magicznych i wynalazków spirytyzycznych, zgłoszono w ciągu ostatnich lat dziesiątki i setki wynalazków na rozmaite magiczne tricki i spirytyczne cuda.

Jest tam przyrząd, wprowadzający w ruch stolik, jest inny, który każe wrotać spodeczkom i talerzykom rozmaitych rozmiarów; jest także przyrząd, który pozwala sprowadzić „ducha“.

„Duch“, uprzednio w przyległym pokoju umieszczony zjawia się wśród uczestników seansu. „Duch“ jest oczywiście normalnym człowiekiem z krwi i kości. Specjalny przyrząd, umieszczony przez organizatora seansu pod stołem, albo na szafie, czy w jakimś kącie, zniekształca człowieka, odgrywającego „ducha“, w tak potworny sposób, że nikt nie ma ani cienia wątpliwości co do tego, że rzeczywiście ma przed sobą straszliwą jakąś zjawę. W świetle przyrządu twarz „medium“ nabiera trupiego wyrazu, ręce przeświecają groźnie płaszczkami, ramiona wydłużają się, szyja nabiera prawie labedziej długości.

Alle w berlińskim Urzędzie Patentowym są jeszcze różne inne cudne wynalazki. Jest tam niewielka maszyneczka, mikroskopiuj wprost model patefonu. Wkłada się go w jakieś zagłębienie trumicy czaszki i czaszka gada, a uczestnicy seansu mają pierwszorzędną sensację.

Poza tem są tam zawarowane patentem rozmaite sztuczki magiczne. Ktoś opatentował np. sposób robienia jałeczniczy w cylindrze, puszczania ludzimi wianami z nosa, przekłuwania polczków żywych ludzi długą igłą.

Tylko brać i wybierać. Albo raczej wybrać i zapłacić, bo za używanie i wykorzystywanie „wynalazków“, chronionych patentem trzeba przecież zapłacić.

## ESKAPADA.



Wsiadź pani ze mną do aeroplanu, dość mam szaryzyny i nudzą mnie mury, tęsknię za ruchem i lubię ogromnie, na świat i życie spoglądać od góry.

Samemu wpadać w te powietrzne luki, bując w przestworzach w noc głąbią i ciemną przysmasz mi chyba, to niezbyt przyjemne jest wolne miejsce, więc pojedź-że ze mną.

Chceł mnie wysłuchać — święcie przyrzekam, gdy tylko z tobą pofrunę w obłoki, w lasur przezczysty, w tę modrą toń nieba, musnę twe usta i musnę twe lokki.

Powiedz maleńka, bardzo-m tego ciekaw, choć problem dziwny, może niepotrzebny, czy hen w sterze dwa serca też płoną i jak smakuje całusik podniebny?...

Jeden warunek, zgóry to zastrzegam, gdy cie całuje mam w duszy mej święto, dasz mi swe usta, gdy będzie pod nami Neapol, Capri, albo Sorrento.

Stamtąd-bym pragnął polecieć nad morza, morskie wycieczki wciąż bardzo są modne, chcę być ujrzała eskadry Anglików, moc krążowników i łodzie podwodne.

Dodaję gaz!... Dość tej eskapady, bardzo przepraszam — była niedorzeczna, spójrz teraz śmiało — pod nami już Polska, taka przytulna!... Kochana!... Serdeczna!...  
ROM.

Płyną potwory — stał bliższy okropnie, cel ich podróży daleki, nie bliski, choć tyle słońca i spokój cudowny, sterczą u armat olbrzymie potoci.

Strachy na Lachy, bo Anglik jest czujny — Niech żyje Pokój!... Precz z Marsem i Wojną! Dodaję gaz!... I oto jesteśmy nad ziemią jakąś w tysiące palm strojną.

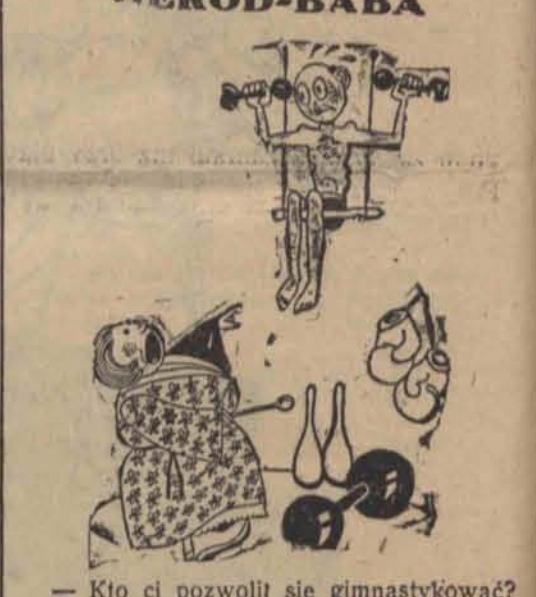
Co to?... Czy widzisz?... Na dole moc ludzi, slychać komendy, ktoś wzywa do boju, slyszysz jęk armat?... ktoś płacze na piasku, Boże!... To przecież sam Anioł Pokoju!...

Slyszysz maleńka te groźne trajkoty, tysiąc mitraljez wciąż kosi i kosi, czarni żołnierze, to armja negusa, ci biali znowu, poznaję ich... Włosi!...

Patrz co ich pada... To straszne, nieprawda?... krew z ran otwartych wciąż bucha i bucha, w noccy ich pożar potworne szakale, zębami zgrzyta z radości Kostucha.

Zamknij oczęta swe, moja maleńka, przytul się do mnie i siadź-że wygodnie, ale aż propos, chciałbym zapytać, czy mogą plazem podobne ujść zbrodnie?

## HEROD-BABA



— Kto ci pozwolił się gimnastykować?



# Przemówienie do wdowy po trzech mężach.

W knajpie naprzeciwko bramy cmentarza zebrała się spora garść przyjaciół świeżo pochowanego nieboszczyka, by zgodnie ze starożytnym zwyczajem uczcić należytym pićciem pamięć zmarłego.

Za suot zastawionym stołem pierwsze miejsce zajęła wdowa p. Genowefa 1-mo voto Mamrot, sekundo voto Kalinowska, 3-tio voto Gawryszewska. Właśnie trzeci jej mąż piekarz Michał Gawryszewski, opuścił ziemski padół i z tego powodu odprawiano tradycyjny „syrek”.

Po obu stronach wdowy usadowili się kandydaci na następnego wota pp. Eustachy Drabiński i Roman Fijol, w czym niema nic dziwnego, gdyż p. Genowefa oprócz imponującej postaci, posiada jeszcze znakomicie prosperujący sklep spożywczy.

Po kilku kolejkach, kiedy żalobny na strój osiągnął punkt kulminacyjny, powstał stary, wierny przyjaciel nieboszczyka, mistrz kunsztu piekarskiego p. Hipolit Brankiewicz i ze łzami w oczach przemówił.

— Wdowo żalobna! Gospodnio nasza kochana! Pani Genowefo, kobieto sprawiedliwa! Nieboszczyk Michał chłob był jak się należy, chociaż tronkowny, mąż wierny i w miarę możliwości żonę dbający. To tyż powiedział raz do mnie przed śmiercią:

„Czuję, Hipek, że przejdzie się niedługo do Abramka na piw, w takim wypadku opiekę miej nad słabym mo-

**Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?**

# WENECKA SUKNIA. POMYŁKA DONZUANA.

Dom pana aptekarza wznosił się w głębi zacisznego zaułka, tuż przy placu. Panna Weronika spojrziała na okna: w jednym tylko widać było światło, na sa mej górze.

— Już pewno czeka na mnie... Zmyję mi głowę, żem się spóźniła...

Spiesznie wbiegła do sionki i czemprędzej podażyła na górę. Na poddaszu otwarte były drzwi od małego pokoju. Wewnątrz szafka, szafa, maszyna do szycia i krzesło. Na maszynie i na szafce leżały kawałki materiału, koronki pod igłą leżała sukienka balowa pani aptekarzowej, która panna Weronika miała tego dnia wykończyć. — nazajutrz wszak był bal.

Na widok panny Weroniki z krzesła podniosła się piękna pani aptekarzowa. — Cóż to tak długo? To się nazywa zejść na parę minut?

— Mnie tam zatrzymano — tłumaczyła się panna Weronika.

— Naturalnie wymówek nigdy nie brak. Uprowadź, że sukienka musi być dziś wieczór gotowa. Prędko, proszę mi przynieść, spiesz się.

W sukni niewiele było do roboty. Panna aptekarzowa chciała mieć na jutrzejszy bal maskowy piękna wenecka sukienka, z masą koronek i falbanek. Sprawdziła specjalnie z Warszawy patron i panna Weronika miała go skoplować. Panna Weronika była zdolna pracownica, wywiązała się z zadania bardzo dobrze.

Pani aptekarzowa była zadowolona. Jeszcze parę drobnych poprawek, kilka ściągów do przesunięcia i strój gotowy.

Pani aptekarzowa dużo sobie obiecywała z owego balu maskowego. Cała śmietana z okolicy miała przybyć na ów bal — urzędnicy, inteligencja, bogaci kupcy, okoliczne żubry, no... i kordus oficerski pułku ułanów, stacjonującego w pobliżu...

— No, dobrze, jestem zadowolona. Zo stawiam pannę Weronikę sama w domu, wychodzi. Mąż już na mnie czeka...

Panna Weronika została sama w domu aptekarzostwa, schłona nad terko cząca maszyną do szycia.

Panna Weronika była w swoim czasie bardzo ładna. Jeszcze teraz zachowała zgrabną sylwetkę, tylko twarz straciła rumieńce, oczy wylakły i usta ściągły się wazjutko.

Kiedys ją kochano, ale ona nie kochała. Została jej opinia nierzystwstnej, która odstraszała zalotników, początkowo ku radości panny Weroniki, później ku jej smutkowi. I została tak, sama jedyna, zgorzkniała, tęskniąc za tem, czem dawniej pogardzała.

Sukienka skończona. Niema co, niekna pani aptekarzowa będzie w niej jeszcze piękniejsza, Czemu to ona gorsza, że nie

jom kobietom i nie daj się jej zmarnować.

Bo wiadomo, na wdowę z interesem handlowym różne łatki leca, żeby się przy niej pożywić i do forsy dobrać. Genowefa jest żoną kochającą, ale sama fotografia ślubna męża we fraku na zawiasach nie wystarczy. Grzeszne cię lo będzie chciało czwartego męża sobie poszukać.

W takim razie doradz jej, żeby ani szewca smolucha, ani rzeźnika świnio-bójcy sobie nie wybrała, tylko w naszym piekarskim fachu niech się męża szuka. Czwarty musi być piekarzem, jak był trzeci!

Na to zerwali się od stołu pp. Drabiński i Fijol, z których jeden był szewcem a drugi rzeźnikiem i do siebie wzięli słowa mówcy.

— O wiele nas ucho nie myli, to bierziesz pan pod uwagę nasze osobistości, wszak tak?

— Panie Roman, tylko bez romansu, lu męczybułę w rogalik, a ja mu oczu na kaizerki poprzerajam!

To rzekłszy, pan Eustachy ujął zrecznie za szyję butelkę leśnego piwa i dwoma uderzeniami osiągnął zapowiadany efekt. Solidaryzując się z nim pan Roman przy pomocy wyplatane go krzeselka starał się przefasonować twarz piekarza na specjalny gatunek w twornego pieczywa.

Później pan Hipolit został wrzucony pod stół, wydobyt i wnakowany w zralca szafa.

Na dobitkę, łącznie z rwałami, będzie musiał odsiedzieć z wyroku sadu tydzień aresztu za zakłócenie spokoju.

# Cztery rozdziały miłości.

Ogłoszenie z gazety: Komiwojażer w spirytusie spowodu śmierci właściciela poszukuje takiegoż w tym samym płynie.

Biologia: — Jak nazywamy istoty jedno komórkowe?

— Więżniami, panie profesorze.

W miłości są tylko cztery rozdziały: Pierwszy — muzyka bez słów. Drugi — słowa i muzyka. Trzeci — słowa bez muzyki. Czwarty — ani słów ani muzyki.

# WSZYSTKO DLA INTERESU. KŁOPOTY KUPCA.

— Mówię panu, — westchnął pan Cyferblat, — żona powinna kochać. Ale nie powinna kochać za mocno. To jest prawdziwe nieszczęście.

Moja Balbina swiata poza mną nie widzi. Ona mnie poprostu ubóstwia! I jakie są z tego skutki? Ze gdy ja wyjeżdżam, to ona tak tęskni, jej jest tak smutno bezemnie, że ona sobie musi wziąć zastępcę, żeby się nie rozchorować z tęsknoty. Pan rozumiesz, co to za wielka miłość?

I jak ja po przyjeździe zastaję u niej jakiegoś faceta w sypani, to ona mi się rzuca na szyję i krzyczy:

— Ty patrz, co ja wyprawiam z tęsknoty za tobą! Ty patrz, jak ja cię kocham!

I nie jej nie mogę powiedzieć. Ale ónego-daj zdenerwowałem się. Przyjeżdżam po dwutygodniowej podróży do domu i kogo zastaję u Balbiny?! Mojego subiekta ze sklepu! Tak zgrzytnąłem zębami, że mi dwa wypadły.

— Co pan fu, psiekrew, robisz, co?! Ten łobuz uśmiecha się, jakgdyby nigdy nic.

— Się chciałem dowiedzieć u szefowej co słychać u pana szefa.

# Szkoła fachowców

**Niezastąpiony mistrz sztuki zebrań.**

Pod murem siedzi dwóch żebraków. Ślepy i niemowa.

— Czytałem dziś w gazecie — opowiada ślepy, — że Antoni Grosik umarł.

— Grosik? — odzywa się niemowa. — Nie znamem.

— Nietutejszy jesteś, toś go nie znał. Rzadki był człowiek. Takiego drugiego nie będzie.

— Co za jeden?

— Profesorem był.

— Tańca?

— Nie. Zebrań. Miał przed wojną w suterynie specjalną wyższą szkołę dla żebraków. Któremu żebrak dyplom od niego dostał to już był fachowcem na cztery nogi kuty. Sam, uważasz, te szkole skończyłem. Cały rok trwał kurs. Grosik mnie właśnie na ślepego wykie rował.

Trza przyznać, miał chłop oko nadzwyczajne. Spojrzał na faceta i już wiedział, jakiego kalekę z niego zrobić.

Bo taki frajer jeden z drugim ma nieraz waronki na chorobe św. Wita, a robi ślepego. Sam swojego talentu nie zna.

A Antos Grosik, tylko spojrzal, od razu każdemu jednemu powiedział, czy ma być ślepy, czy niemowa, czy paralietyk, czy też podupa dy inteligent, albo sierota bez ojca i matki.

Miał chłop wyczucie.

Uczył także samo, jak publicznie brać pod wlos. Jak podejść do kobiety, a jak do dziecka...

Oddziałne lekcje były, jak poznać z pierwszego rzutu oka, czy moneta fałszywa, czy dobra.

Uczniów za mordę trzymał krótko. Mu naprzykład taki, co się choroby św. ta poducał, że się trząsł, to na nim nitki nie zostawił.

— Ty — powiada — owieczko, nie szarpana, na puc publicznie ch bierać? Robota — powiada — mus lidna! Leż — powiada — tak ci tać, tak się o chodnik tuc, żeby A takie trzęsienie, jak twoje, to je reta, a nie uczciwa choroba.

Albo niech mu który, co się na V skład diego inteligenta kierował nos rękaw Marjan tair 12 miejsca go w mordę strzelił. Praw — Nos rękawem? — powiada — T; mignój wozic, anie podupa dy osobę z to, mierzystwa odstawiac.

Ka Dobrze uczył. I którem od niego wyszszł to już fachowiec bez konkurencji.

— To nie to co teraz, że byle zbankretowaR, ny bankier bez fachowego wykształcenia no zebrała się pcha i rękę wyciąga.

drzwi. Ktoś wchodził na górę. Przebrać się? Za późno! Kto to może być? Trwa tak bez ruchu.

We drzwiach ukazał się pan Anatol, naucezyciel historii, donżan miasteczka.

— Moje uszanowanie pani! Przecho dziłem właśnie, zobaczyłem światło w oknie, drzwi były uchylone, więc wszedłem. To zapewne pani strój na jutro? Czemu pani nic nie mówi? Wzruszona? Serce bije?... Ach, jak miłe ono bije... do pani!...

Panna Weronika nie śmiała słówkiem się odezwać. Pan Anatol był dla niej szczerym piękności meskiei. Nie poznał jej pod maską, myślał, że to aptekarzowa!...

A pan Anatol prawil coraz goręcej, po tem przeszedł do czynów... jeden poca-

łunek, drugi „niechący“ zgasił lampę: Bal był wspaniały, jak na miasteczko. Pan Anatol wszedł do jednego z bocznych pokojów, żeby odpocząć po tańcu. Siedziała tam jakaś maseczka w weneckiej sukni, wachlowała się. Panu Anatolowi stanęły żywo wspomnienia wczorajszej przygody.

— Dziendobry, maseczko, widzimy się po raz drugi.

Pani aptekarzowa słuchała, nie rozumiejąc. Pan Anatol szybko nachylił się i pocałował.

W sąsiednim pokoju grano w wstanie. Nagle przez ściane dobiegł jakiś dziwny odgłos. Panowie nadstawili uszu. Pułkownik Zadzierski podniósł nos z nad kart, uśmiechnął się pod wąsem:

— To nic! To ktoś dostał w pape...

# To i owo.

Rokowanie — powinszowanie noworoczne.

Wieszak — kat.

Pytanie na egzaminie z zoologii: — Czy zebra jest biała w czarne pasy, czy czarna w białe pasy?

Fragment z wykładu: — Jak państwo widzicie, to teraz nie nie widzicie. A dlaczego nie widzicie, to zaraz zobaczycie.

Małkut u żydów — człowiek, który mó wi lewą ręką.

**Doktor KLINGER**  
spec. chor. seksualnych wenerycznych i skórnych (włosów)  
Andrzeja 2, tel. 132-28.  
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

**Doktor L. BERMAN**  
Specjalista chorób wenerycznych i skórnych i seksualnych  
Cegielniana 15, telefon 149-07  
od 8-11 rano i od 4-8 wiecz. niedz. i święta od 9-1.

**Dr. med. H. HAMMER**  
Akuszer-Ginekolog  
przeprowadził się na ul. 11 Listopada 32 (róg Gdańskiej) Tel. 128-39  
przyjmuje od 3-7 wiecz.

**W gabinecie lekarskim Dr. M. LEWINSONOWEJ**  
dział kosmetyki toaletowej  
Łódź, Piotrkowska 88, tel. 143-68 prowadzi wielolet. asystentka prof. Celinia Sandler. Ceny b. przystępne. Porady bezpłatne. Celinia Sandler przyjmuje osobiscie 1 i 15-go każdego miesiąca.

**Dr. med. D. RAWICZ**  
Choroby wewnętrzne powrócił  
Kilińskiego 49  
tel. 154-36.

**Dr. med. LEWITTER**  
Akuszer - Ginekolog POWRÓCIŁ  
Sienkiewicza 6 od 6-9 wiecz. Rzgowska 157 (Chojny) od 4-6 w.

**LEKARZ-DENTYSTA S. WATNICKA**  
ul. Napiórkowskiego 65, tel. 172-33 (Róg Lubelskiej), front i piętro. przyjmuje od g. 9 do 1 w poł. i od 3-8 w.

**Dr. med. Waclaw KOKORZECKI**  
Choroby wewnętrzne i nerwowe  
MAGISTRACKA 8  
telefon 211-20.  
Przyjmuje od 2-5 pp. w niedziele i święta od 10-2 pp.

**Dr. med. Łucja Makower**  
choroby skórne i weneryczne (Kobiety i dzieci).  
POWRÓCIŁA  
Wólczńska 117, tel. 149-39  
przyjmuje od 2-11 i od 6-8 wieczorem w niedziele i święta od 8-1 w poł.

**Przychodnia Lekarzy Specjalistów i Gabinet Dentystyczny**  
godz. przyjęć od 8 rano do 7 wiecz.  
Łączna 7, tel. 202-40, boczna Rzgowskiej (Gmach spółdzielni Lokator)

**Poradnia Wenerologiczna**  
Piotrkowska 45, tel. 147-44  
Lecz. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.  
Kobiety i dzieci przyjm. kobieta-lekarka czynna od 9 rano do 9 wiecz.  
PORADA 3 ZŁ.

**Lekarz dentysta D. TONDOWSKA**  
ul. Główna 51, (róg Kilińskiego) tel. 174-93.  
Przyjmuje od godz. 9-2 i od 3-8 wiecz. Pracownia zębów sztucznych.

**Lek. - Dentysta H. BERLIN-RAABOWA**  
przyjmuje obecnie  
ZAMENHOFA 6, tel. 177-32  
front, III p. od 3-7.

**DR. MED. J. SCHORR**  
powrócił z lwowicza.  
Przyjmuje od 3 i pół - 6 ej  
GDANSKA 11, tel. 226 85.

**Dr. med. TREPMAN**  
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopielowych.  
ZAWADZKA 6, fr. II piętro  
tel. 234-12. Przyjmuje od 8-12, 2-4 i 6-9, w niedziele i święta od 8-1 w południe.

**DR. MED. WIKTOR MILLER**  
chor. wewnętrzne (specj. chor. reumatyczne)  
SIENKIEWICZA 40, tel. 146-11  
przyjmuje od 4 i pół do 7 po poł. Gabinet fizykalnej terapii.

**Dr. med. MARJA LEWINSONOWA**  
chor. weneryczne i skórne.  
Piotrkowska 88, tel. 143-63,  
Kosmetyka lekarska. Pielegn. cery i włosów  
Godziny przyjęć od 10 rano do 8 wiecz.

**Doktor W. ŁAGUNOWSKI**  
POWRÓCIŁ  
Spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych (Gabinet Rentgen- i światłoleczący)  
Piotrkowska 70, tel. 181-83.  
przyjmuje: od 8,30 do 10,30 rano, od 1 do 2,30 pp. i od 6 do 8,30 wiecz. W niedziele i święta od 10 r. do 1 pp.

**Dr. med. M. TAUBENHAUS**  
AKUSZER - GINEKOLOG  
Zgierska 11, Tel. 246-09  
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-7 w.

**Dr. med. NITECKI**  
powrócił  
choroby skórne, weneryczne i moczopielowe:  
AWRU 32, front i piętro — Tel. 213-18  
Przyjmuje od 8-10 rano i od 3-5 wiecz. w niedziele i święta od 9 do 12 w poł.

**Dr. med. S. KRYNSKA**  
Choroby skórne i weneryczne (kobiety i dzieci)  
Sienkiewicza 34, Tel. 146-10  
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 popoł.

**Doktor WOŁKOWYSKI**  
Cegielniana 11, tel. 238-02  
Choroby weneryczne, moczopielowe i skórne  
Przyjmuje od godz. 8-12, od 4-9 w. niedziele i święta od 9-1.

**Dr. BRAUN**  
Spec. chor. skórnych i wenerycznych.  
przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz.  
przeprowadził się na ul. Piotrkowską 81, tel. 100-57.

**Lecznica "OMEGA"**  
Główna 9, telefon 142-42.  
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach  
Gabinet Dentystyczny  
Analizy lekarskie, zastrzyki Rentgen  
lampa kwarcowa, djatarmja i t. d.  
PORADA 3 zł.

**DR. MED. NIEWIAZŃSKI**  
Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych  
Andrzeja 5, telefon 159-40  
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 wiecz. w niedz. i święta od 9-12 pp.

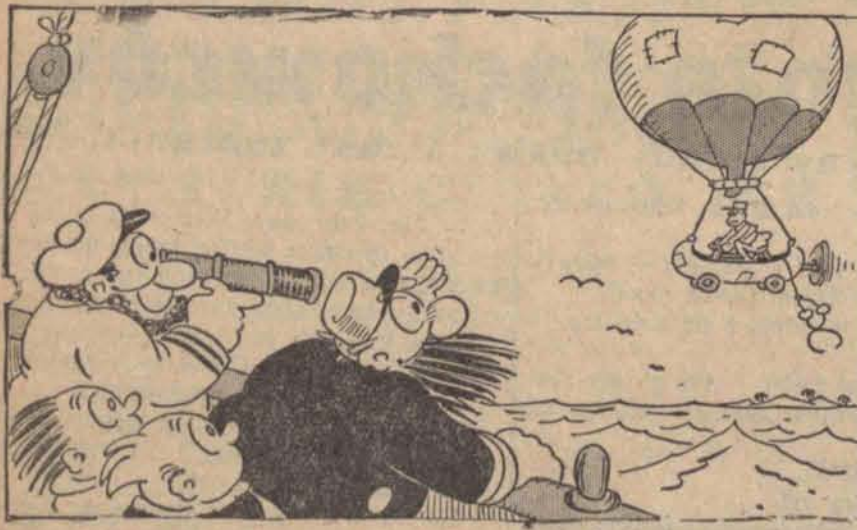
**DR. MED. H. LUBICZ**  
powrócił  
Choroby skórne, weneryczne i moczopielowe  
CEGIELNIANA 7. Tel. 141-32  
Przyjmuje od godz. 8-10, 12-2, 5-8 wiecz. W niedziele i święta od 9 do 11 rano.

**Dr. med. Edward REICHER**  
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych  
Południowa 28, tel. 201-93  
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1 popoł.

**Dr. Kazimierz BRZOZOWSKI**  
Choroby kobiece, położnictwo  
mieszka obecnie  
Kilińskiego 78 (róg Przejazd) tel. 220-44.



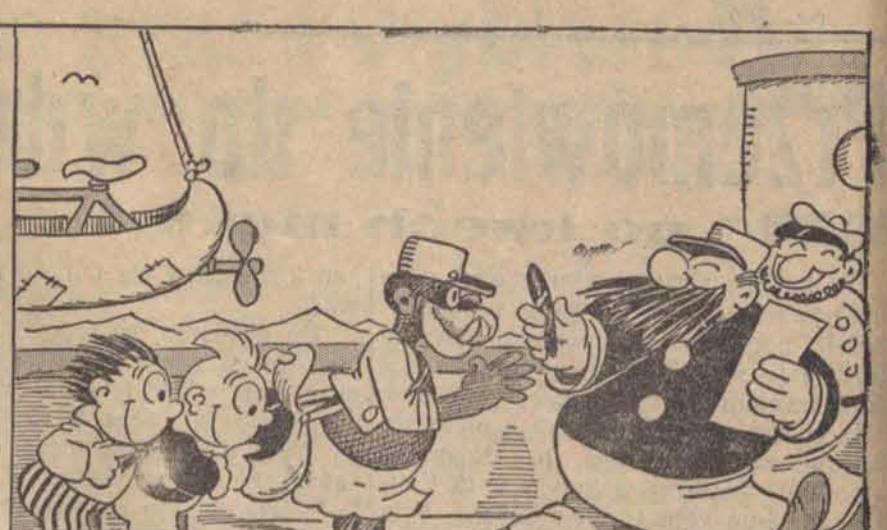
# Wicek i Wacek na szerokim świecie.



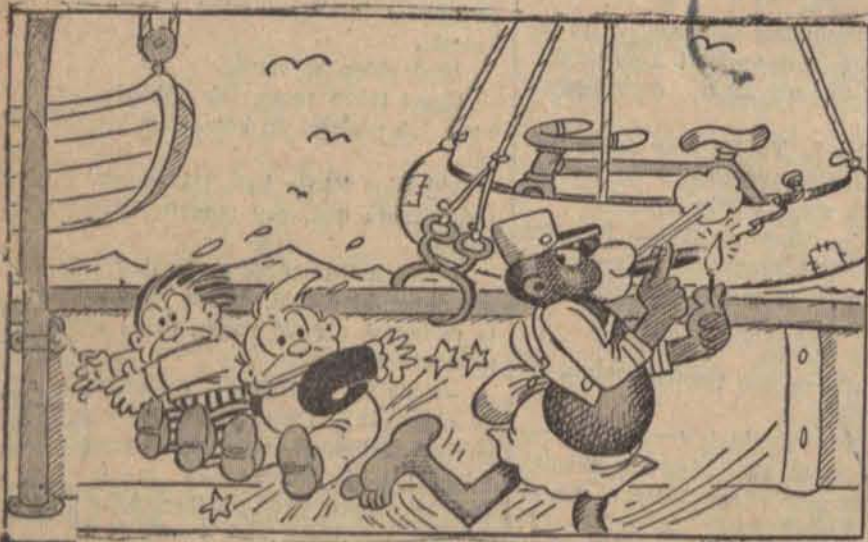
Kapitan: — Jakaś wyspa na horyzoncie. Nareszcie będzie można wyprostować swe nogi.  
Wujek Tom: — Co to za dziwaczny wehikuł zmierza ku nam?



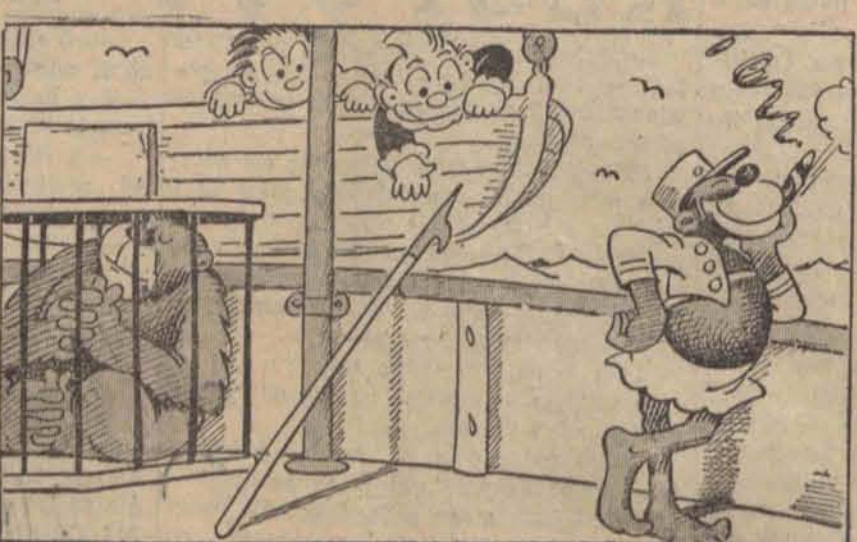
Czarny pilot: — Przywiozłem orędzie od króla Bongo.  
Wujek Tom: — Król pisze, że czeka z niecierpliwością na nasze przybycie.  
Czarny pilot: — Czekam na odpowiedź.



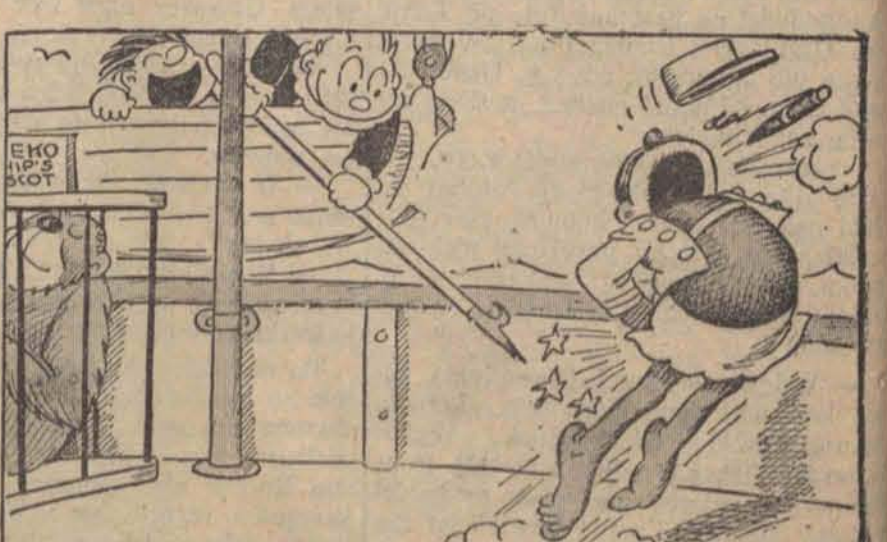
Wujek Tom (do pilota): — Masz tu cygaro i zczekaj aż napisze list do twego władcy.  
Wacek: — Torba pusta jak jego głowa.



Pilot: — Co to za pieski niepokoją moje pięty! Marsz!



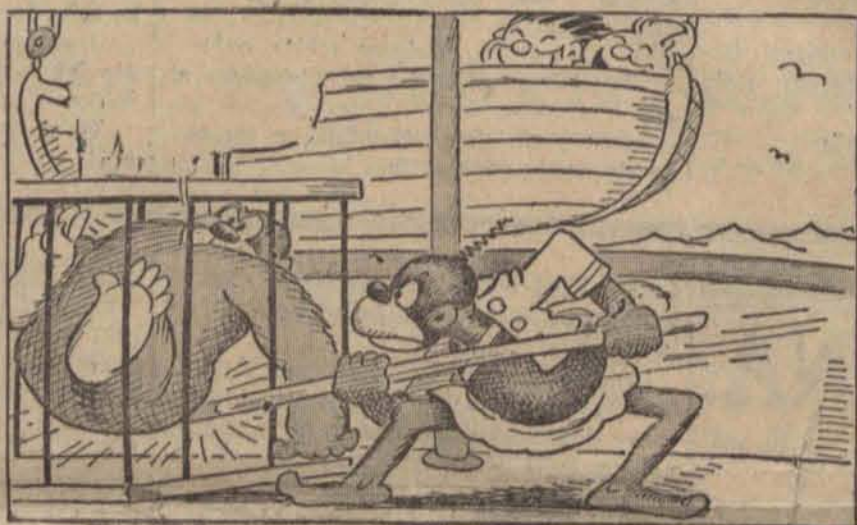
Wacek: — Musimy tego czarnego gagatka nauczyć rozumu.



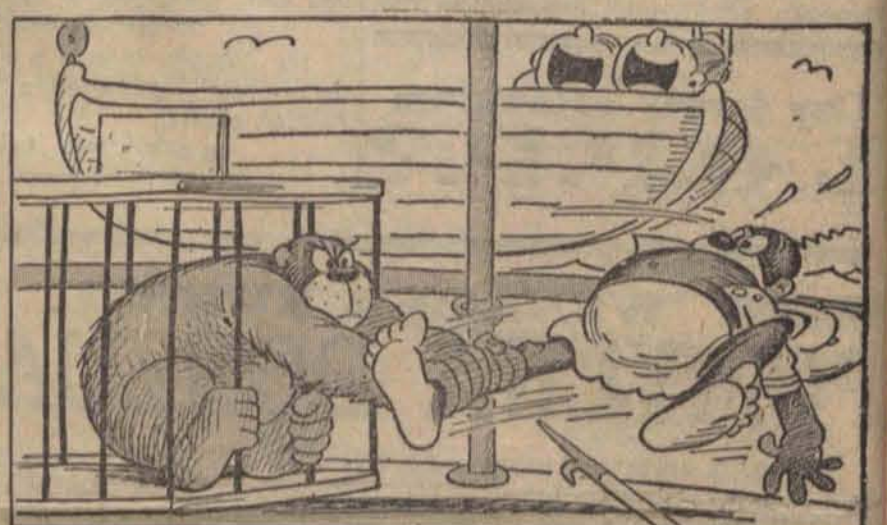
Wicek: — Nie tak mocno; jeszcze mu coś uszkodzisz! Ha-ha-ha!



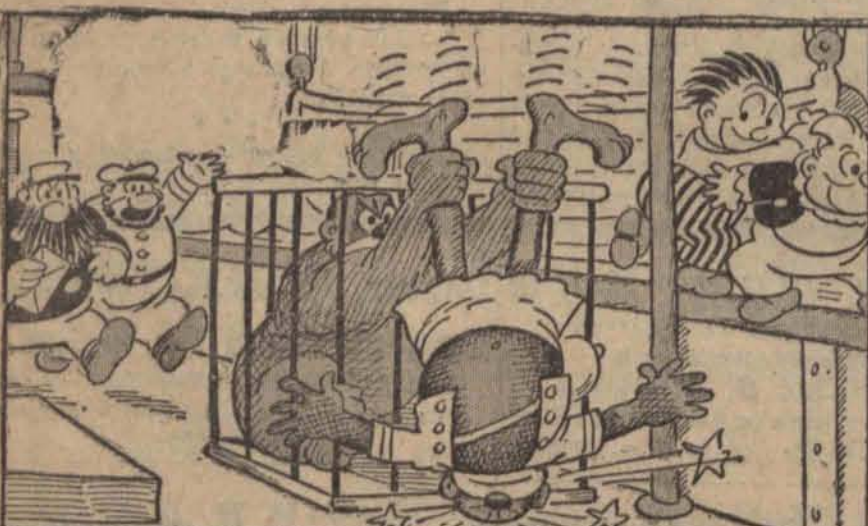
Czarny pilot: — Nie udawaj świętoszka ty małpi królu!



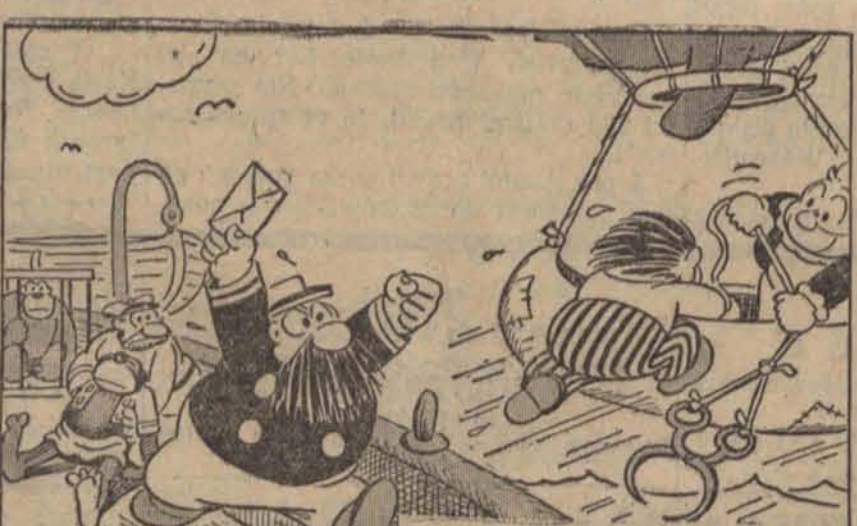
— Masz tu za swoje głupie kawały!



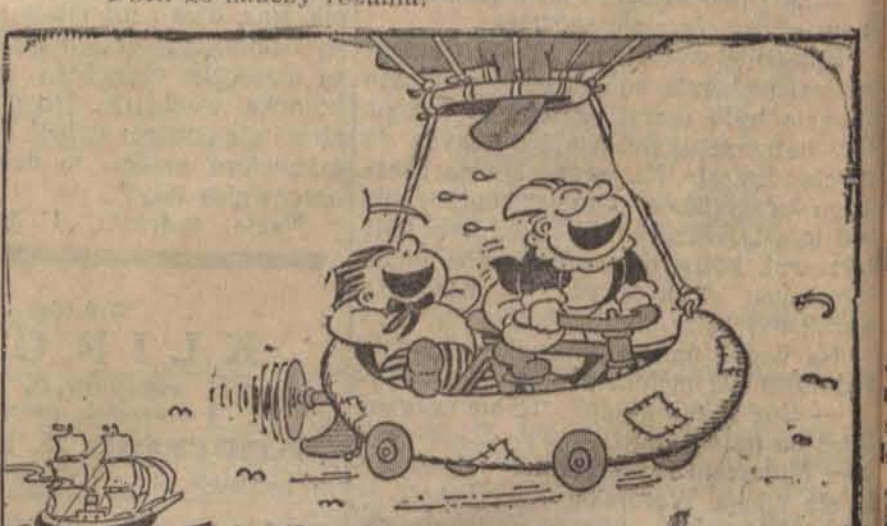
Wacek: — Ale się przeliczył! Dżek go nauczy rozumu!



Kapitan: — Stój Dżek, zabijesz nam królewskiego posłańca.



Wujek Tom: — Stać! Stać! Nie śmiaj wrócić! Mam list dla króla!



Wacek: — Zaśpiewajmy raz wesolo...  
Wicek: — Nareszcie wyrwaliśmy się z tego nudnego okrętu.

N. D.

## POWRÓT.

Jim Coock stanął przed obliczem dyrektora więzienia w Sing - Sing. Właśnie dzisiaj Jim Coock zakończył piętnastoletni okres kary, za udział w zabójstwie pewnego bankiera z Chicago.

— Tak, Jim — powiedział dyrektor — macie tu wasze papiery i dwieście dolarów w gotówce, które zarobiliście sobie podczas piętnastoletniego pobytu w zakładzie. Nie pozostaje mi pozatem nic innego, jak życzyć wam wiele szczęścia na nowej drodze życia.

Jim Coock po wyjściu za bramy więzienia nie twierdził zadowolony z siebie. Piętnaście lat! — pomyślał. Oto teraz jestem już napewno siwym człowiekiem. I to wszystko przez nich — Jim pogroził komuś nieokreślonym w przestrzeni. Piętnaście lat w Sing Sing — rozmyślał dalej Jim — ktoś musi za to zapłacić!

Po godzinie Jim był już w towarzystwie swoich starych przyjaciół. Już dawno mu odpowiednią „robotę”, bowiem jak było w świecie podziemnym Nowego Jorku wiadome Jim otrzymał niedarmo przydomek „Nieustraszonego”. Teraz właśnie w towarzystwie Roberta O'Connora i Patryka Brandta — Jim rozmyślał na temat swojej przyszłości. Ta była przecież jasna. Pozostawała tylko zemsta na społeczeństwie, które go ska-

zało na tak długą bezczynność — na „zmarowanie” najpiękniejszych lat życia.

— Ktoś za to wszystko zapłaci! — Jim uderzył się pięścią w pierś. Wszystko jedno, czy to będzie mężczyzna, czy kobieta! Ktoś za to drogo zapłaci — pierwszy — ja! — ki mi się pod rękę nawinie!

Jim stanął przed małą willą. Choć posiwiał i pochylony pobytem w zakładzie więziennym — Jim jeszcze wciąż był sily i barczysty. Uśmiechnął się — teraz wiedział, że pozostała mu jeszcze nieoceniona rzecz — odwaga.

Bacznie obchodził dokoła ogrodzenie z siatki drucianej. Nadsłuchiwał pilnie.

Wtem skoczył wprost na niego olbrzymi dog. Jim tylko na to czekał — poprzez niski płotek wyciągnął rękę w kierunku psa, którego uchwycił za gardło. Pies nie zdążył nawet zaszelekać — uduszony rękami bandyty.

Jim znów uśmiechnął się. Poza odwagę — pozostała mu jeszcze siła w żylastych łapach! Potem Jim przeskokował lekko druciane ogrodzenie i znów uśmiechnął się. — Oto potwornie wielki dog leżał u jego stóp zwyciężony na zawsze.

Ta cała scena odbyła się w fakcie cichy — Jim skonstatował z zadowoleniem, że w cichej willi wszyscy śpią dalej — snem błogim.

Za chwilę już Jim był przed drzwiami willi. Szybko otworzył je dopasowanym u-

przednio przez „żebaków - wyładowców” kluczem i wszedł do wnętrza. Cicho tu było, jak makiem siat.

Pozatem było w domu zupełnie ciemno. Nigdzie najmniejszego śladu światła. Ciężkie żaluzje zapuszczone były na okna. Jim stąpił po puszystych dywanach ostrożnie, bo choć był starannie powiadomiony o rozkładzie pomieszczeń w samotnej willi — miał się jednak zawsze, z przyzwyczajenia na baczności.

Naraz Jim Coock stanął, trzymając palec na cynglu rewolweru. Ktoś był w ciemnym pokoju, ale kto?

Jim słuchał dalej. Nie było wątpliwości — Jim słyszał najwyraźniej czyjś przyspieszony oddech. Leez kto to mógł być?

Jim nie rozmyślał długo. Zresztą, dla niego było wszystko jedno — mężczyzna czy kobieta. Przecież Jim „przyrzekł” sobie i ko legom, że pi-wszy, kto się pod jego mśi-wą rękę nawinie — nie ujdzie z życia. Jim wycelował rewolwer w stronę szybko oddychającego człowieka i już miał strzelić, gdy uszu jego doszedł cichy szep.

— Woody, och woody!

Jim nachylił się. Głos dochodził z małego łóżka. To dziecko wołało wody.

— Pię, pię, och, woody! jęczał słabym głosem.  
Jim wyciął oczy. Przyzwyczaił się w więzieniu patrzeć w ciemności — więc i teraz dojrzał leżące na łóżeczku dziecko, które rzucało się w gorączce.

— Pię, pię wołały spierzchnięte od gorzkiej usterki. Jim dostrzegł na małym stole: ku karafkę z wodą i szklankę. Szybko s-łował rewolwer do kieszeni i przysiadł do nalewania wody do szklanki. Potem wyciągnął rękę w kierunku dziecka i powiedział: jak mógł najciszej.

— Proszę, pij!

Ale dziecko nie wyciągnęło rączek, po i apój ożywczy. W gorączce nie zdawało sobie sprawy z obecności bandyty w pokoju. Wołało w dalszym ciągu o wodę.

Wówczas Jim ujął dziecko jedną ręką pod głowę — a drugą przybliżył do zgorączkowanego ustek szklankę z wodą. Dzieciak począł pić.

— Dziękuję — powiedział wciąż przez sen. Dziękuję ci za wodę.

— Proszę! odszepnął Jim.

— A teraz daj mi buzi — uśmiechnął się dzieciak, bo będą płać!

Jim nachylił się posłusznie i drżącymi wargami dotknął policzka dziecka.

Chore malenstwo schwyliło go teraz za rękę i poczęło prosić ponownie.

— A teraz weź mnie na rączki, proszę cię. Tak mnie główka boli. Weź mnie na rączki, bo sam się boję spać w pokoju. Jim wciąż pochylony nad łóżeczkiem, wziął dziecko na ręce. Potem usiadł na stojącym obok fotelu. Dziecko zasnęło natychmiast — z ufnością tuląc się do piersi zbrodniarza. Drobne rączki obejmowały Jima za szyję — nie puszczały. Wróg społeczeństwa nuda-

i pochylał głowę nad dzieckiem i pocalował ponownie jasną główkę.

I oto w ciemności Jim ujrzał wyraźnie jak dzieciak uśmiechnął się do niego przez sen i począł gładzić go rączką po pochylonej twarzy.

Jim otworzył oczy, przerażony błaskiem stołca, które wdzierało się przez zapuszczony żaluzje. Boże — wyrwało mu się z gardła dawno niewypowiedziane słowo. Gdzie ja jestem co się ze mną stało?

Na jego rękę wciąż jeszcze spało małe dziecko, ufnie przytulone do piersi obcego strasznego człowieka.

Jim wstał ostrożnie. Położył swój ciężki na łóżku. Przykrył dzieciaka kołderką skierował się szybko ku wyjściu — bo w siedmiym pokoju ktoś zawałot cicho.

— Szpiz Filipku?

Jim szybko przesadził plot. Potem na ulicy przetruczył przez jakiś parkan rewolwer. Na „Piątej Ulicy” przystanął przed wywiezionym płachtami jakiegoś dziennika. Młocinalnie spojrzął na rubryki ogłoszeń.

— Trzeba raz z tem skończyć — powiedział do siebie półgłosem. Ale co ja właściwie będę robił? Przecież jestem silny — pomyślał — w ostateczności za tragarza. Tamec Sing-Sing przyrzekł wstawić się za mną i zaprotęguwać. Muszę raz wreszcie wrócić na drogę... uśmiechnął się Jim Coock wesóło, rad, jakby mu najcięższy kamień spadł z cięgiu tej dziwnej nocy z serca.

Tłum. AR